

NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV

Ryga, 20 lutego 1938 r.

№ 8 (166)

Władysław Hoffe

List otwarty

realnej (zdaje się?) podstawie słów p. Leszczyńskiego: „Trzeba jeszcze rozszerzyć grono stałych współpracowników... Gdyby w każdym mieście, w każdej gminie znalazły się jednostki, które zechciałyby napisać cośkolwiek, o, wówczas pismo mogłoby być ciekawe. Zwracam się do wszystkich, co umieją pisać (myśleć), by wzięli do serca te słowa, zapraszając ich do pożytecznej pracy, do zabrania głosu w społecznej i ideologicznej sprawie”. Za-

„Idea narodowości jest potężna i czyni tak szybkie postępy w Europie, że jej nie nie pokona, a wstrzymywanie jej postępu posłuży tylko do nabrania siły i popularności ludziom najbardziej rewolucyjnym przekonani, którzy nie widzą innego środka do zaspokojenia pragnień wielu ludów, jak tylko ogólną burzę społeczną i zupełny przewrót porządku rzeczy“.

ROMUALD TRAUAGUTT

W ostatnich numerach „Naszego Życia” kilka razy omawiano dość specyficzną kwestię podniesienia wśród naszych rodaków zainteresowania naszym pismem, czyli, prościej mówiąc, kwestię zwiększenia ilości czytelników i prenumeratorów pisma. Nie mając pod ręką statystycznych danych, nie mam śmiałości i nie podejmuję się sądzić o tej dość zawiłanej sprawie. Jednak pod wrażeniem słów: „Trzeba jeszcze rozszerzyć” (z artykułu p. Leszczyńskiego p. t. „Pogotowie ratunkowe”), zapragnąłem i ja dzisiaj, tak daleko, niestety, stojący od bieżących spraw i życia miejscowej Polonii, powiedzieć kilka słów, opartych własne doświadczenia w dziedzinie publicystyki. Chcę właśnie powiedzieć słów kilka na temat odrębności, cechujących wydawnictwa pism mniejszościowych, którym przede wszystkim chodzi wszak o zachowanie wśród grona swych rodaków jednomyślności narodowej — („Pamiętaj, że, nie zważając na regionalne odrębności, jesteśmy w gruncie rzeczy członkiem polskiej narodowości”), a nie jednomyślności przekonań lub poglądów co do często bardzo różnych przejawów życia danej mniejszości i to życia społecznego, fachowego, politycznego, regionalnego i prywatnego nawet. Przystępując do wydawnictwa mniejszościowego pisma (gazety, czy tygodnika), organizatorzy tego często bardzo ofiarnego czynu powinni przede wszystkim zmobilizować pracowników do poszczególnych działów pisma, które trzeba tak postawić, by czytelnik nie miał potrzeby korzystania z obcych mu pism. Zatem w drodze porozumienia z szeregiem ludzi wysłanych i należycie uspołecznionych, z ludźmi różnych sfer, stanowisk, fachów, poglądów, nie kłując ich żadną narzucaną ideą, usiłuje się stworzyć duże, ideowe, ofiarne grono stałych współpracowników. Nie powinno temu przeszkadzać i to, że niektórzy z tych ludzi wypowiadają na piśmie swe myśli niedostatecznie stylistycznie.

Takim sposobem stworzone grono stałych współpracowników, składające się z wielkiej ilości przedstawicieli myślicy Polonii miejscowej, musi mieć wielokrotną ilość odpowiednio do swej liczby czytelników i prenumeratorów, bo odpowiadając będzie różnorodnym duchowym skłonnościom, przyzwyczajeniom czy — wręcz — przekonaniom czytelników. Ze względu na te rozważania z przyjemnością dołączam i swój słaby głos do osnutych na

A. B.

Sezamie, otwórz się!

Autor artykułu wstępnego z „Naszego Życia” Nr. 3 (161) z 16. l. br., gromiąc społeczeństwo polskie w Łotwie, wali w drzwi nasze „aby je otworzono — pięściami i drągiem”. Na takie brutalne „dobijanie się” nie sposób nie otworzyć drzwi i nie wyleść ze skorupy plaza, egoisty, opieszałości, gnuśności i podobnych epitetów, których autor nie szczędzi, i nie zareagować na wszystkie zarzuty tak bezwzględnie rzucone na nasze społeczeństwo. Analizując artykuł p. Leszczyńskiego, obfitujący w gromiące wyrazy, starałem się do szukać wytkniętych wad naszego społeczeństwa, bo tylko znając zło, można szukać sposobów na jego usunięcie. Zdaje mi się, że tymczasem autor sprecyzował następujące wady: 1) wstręt do drukowanego słowa, 2) chęć do mówienia „po ciemku rzeczy plugawych”, 3) prywatność, czyli obojętność na wszystko, co nie dotyczy spraw osobistych, 4) nie prenumerowanie „Naszego Życia”. Co do punktu 1-go myślałem, że autor, mówiąc o wstręcie do czytania, miał na względzie czytanie polskich książek. Chyba szanowny autor rozporządza danymi statystycznymi, które stwierdzają, że dobrze zaopatrzone biblioteki polskie nie mają czytelników. Nie wiem, jak sprawa stoi z biblioteką polską w Rydze i w Daugawpils, bo w miastach powiatowych Łatgalii i Żemgalii biblioteki polskie tak mało mają książek polskich i ostatecznie taką starzyzną i lichotę, że, rzeczywiście i drągiem nie można zmusić do czytania podobnych nieaktualnych już

pewniam autora wyżej wypowiedzianych słów, że ludzie takowi muszą być i są w gronie naszej miejscowej Polonii, nie zaśługującej w każdym razie na ogrom niepoehlebnych wyrazów, jakimi z gorącą autor ją odbarza. Wszędzie Polonia jest jednakowa... Wspaniałomyślnie darujmy autorowi jego niepoahamowany nacisk — że czasami i potrzebny dla obudzenia z letargu...

Uszkaćowo, w lutym. Wł. Hoffe

obecnie powieści, choć trzeba oddać należne, że ogół czytający nawet i takie rupiecie już przeczytał. Biblioteka tylko wówczas spełni swoje zadanie, jeżeli stale jest odświeżana nowymi i dobrymi książkami. Aby nie być w atmosferze ogólników w tej sprawie, byłoby pożyteczne, aby osoby kierujące bibliotekami polskimi w Łotwie przesyłały do „Naszego Życia” dane, jakich autorów i ile dzieł posiadają, określili ruch czytelników, jakich autorów dzieła są najczęściej czytane, jakie odczuwają się braki w bibliotekach etc. Niewiadomo np. jaki los spotkał bibliotekę wędrowną, którą przed paru latami tak szumnie organizowano. Mam wrażenie, że kwestia łatwego dostępu do dobrej książki polskiej na prowincji jest zaniechana i powinna być omówiona na łamach „Naszego Życia” gruntownie. Trzeba poza tym zwrócić uwagę, że jakże często warunki zewnętrzne paraliżują poczynania społeczeństwa, wywołując zamieranie życia społecznego, a nasz szanowny interlokutor, jak gdyby nie o tym nie wiedząc, tak niemilosierbnie i bezwzględnie biczuje i wini samo społeczeństwo. Co do punktu 2-go, tych „rzeczy plugawych”, trudno o tym mówić, nie wiedząc jakie plugastwo miał na myśli autor. Nie będę dlatego nad tym się rozwodził, póki autor nie sprecyzuje w następnym artykule dokładniej, o czym myślał. Jeśli chodzi o dalszy ciąg zarzutów autora, a więc o zarzuty o prywatność, braku zainteresowania (Dokończenie na str. 2)

TYDZIEŃ

społecznych, ugrzęźnięciu w domowych osobistych sprawach, to czy Szanowny Gromiciel naszego społeczeństwa zapomniał o tych trudnościach, jakie napotyka zwolnienie zebrań społecznych? Czy nie gorzką ironią brzmią słowa autora, skierowane do społeczeństwa polskiego, o braku pulsu narodowego w niektórych okolicach jego ciała, czy nie krzywdą jest dla społeczeństwa zarzucanie mu winy, choć często-wina ta nie od niego zależy? Przejdźmy do punktu ostatniego: prenumeraty „Naszego Życia”. Ani słowa, prenumerować trzeba i to trzeba każdej rodzinie polskiej! Jeżeli kierownicy pisma nie są pewni doskonałości swego pupila — „Naszego Życia” — może będą laskawi wysłuchać głosów społeczeństwa na temat, jakich sobie życzyliby uzupełnień w piśmie. Bo przecież życie nie składa się z samej oliarności! Trudno wymagać od społeczeństwa, ażeby czytało chociażby jedyną gazetę tylko dlatego, że jest polską. Dlatego właśnie że gazeta jest jedyną, powinna ona odpowiadać potrzebom wszystkich sfer ludności (zadanie prawie niewykonalne). Żeby nie być gołosłownym, przytoczę echa o gazecie naszej z rozmów prywatnych. Np. mówią, że przeczytanie „N. Ż.” nie daje dostatecznej informacji z giełdy pieniężnej i rynkowej, prawie że nie przytacza rozporządzeń rządu, okólników dotyczących spraw rolnika, właścicieli domów, spraw spadkowych, ogłoszeń z „Valdibas Vestnesis”, zupełny prawie brak nowin z życia miejscowego Polaków, prywatnego (pożary, zabójstwa, złodziejstwa). Czy ma pismo korespondentów swoich na prowincji i współpracowników i czy nie należałoby za udane artykuły dawać pewne wynagrodzenie? Brak w piśmie charakteru odrębności regionalnej: stosunek redakcji do odłamu społeczeństwa rzucającego pierwiastki odrębne o kulturze ludowej, umysłowej i materialnej jest ujemny. Czy nie lepiej byłoby dodatki powieściowe umieszczać nie w postaci wycinków, lecz w osobnych arkuszach, ażeby można było spozżyć książkę, jak to daje np. „Przewodnik Katolicki”? Na zakończenie — powróćmy do nagłówka tego artykułu—„Sezanie, Sezanie otwórz się!”, czyli do bajki o Ali-Babie i 40 rozbójnikach, w której góra kryła w sobie moc nagromadzonych bogactw i otwierala się za wyrzeczeniem „Sezanie, Sezanie otwórz się!”, a w której biedny chłop podsłuchał to zawołanie i takim sposobem zdobył sobie skarby, więc został bogatym. Pan Leszczyński woli do skarbów ukrytych w społeczeństwie wolać:— „Nicponie, ospalcy!— i walię dragiem w drzwi domowstwa. Ano, zobaczymy, może dla naszego społeczeństwa będzie to hasło czarodziejskim, otwierającym skarby w nim ukryte.

Ali Baba



Minister wojny gen. J. BAŁODIS, który objął urząd wicepremiera w rządzie lotewskim

nie porządku i bezpieczeństwa publicznego w państwie należy do kompetencji ministra spraw wewnętrznych. Wszystkie instytucje, osoby urzędowe i obywatele obowiązani są popierać działalność tych instytucyj, którym powierzona jest piecza nad bezpieczeństwem państwa.

Minister spraw wewnętrznych może wydawać instrukcje i rozporządzenia, dotyczące: imprez i zebrań, pochodów ulicznych, ograniczenia ruchu ulicznego i kołowego, przechowywania i korzystania z broni, materiałów wybuchowych i wojennych, zachowania porządku i spokoju publicznego, ograniczenia handlu, ograniczenia produkcji napojów wysokokowych; minister może wymierzyć za przekroczenie tych przepisów grzywnę do Ls 1000 lub karę aresztu do 3 miesięcy, jak również może te kary zmniejszyć lub je uchylić; do wymierzania tych kar minister ma prawo upoważnić poszczególne osoby urzędowe.

Minister lub jego pełnomocnicy mogą zastosować wyżej wymienione kary do tych osób, które świadomie czy przez nieuwagę (mimo woli), otwarcie czy potajemnie rozpowszechniają szkodliwe dla państwa lub społeczności pogłoski lub informacje, co nie wyklucza, że w poszczególnych wypadkach minister może wdrożyć przeciwko takim osobom dochodzenie sądowe.

Uchwały upelnomocnionych przez ministra osób urzędowych co do kar administracyjnych można zaskarżyć do ministra spraw wewnętrznych w przeciągu 7 dni. Kary administracyjne w wypadkach, kiedy tego wymaga bezpieczeństwo państwa lub społeczności, zwłaszcza w stosunku do włóczęgów oraz osób, co do których powstają uzasadnione obawy, że się mogą uchylić od ich odbycia—mogą być wymierzone natychmiast.

Strajki i lokauty są zabronione, jak również zabronione jest podżeganie do nich. Winni przekroczenia tego prawa, o ile nie podlegają wezwaniu do sądu, mogą być karani w przewidzianej wyżej drodze administracyjnej.

Dla dobra służby kierownicy resortów

mają prawo zwalniać pracowników państwowych, prywatnych i autonomicznych przedsiębiorstw. Pracowników mianowanych przez Gabinet Ministrów może zwolnić tylko Gabinet Ministrów. W stosunku do pracowników samorządowych prawo zwolnienia należy do kompetencji ministra spraw wewnętrznych. Prawo to nie może być stosowane do sędziów i prokuratorów. Zwolnionym w tej drodze pracownikom wypłaca się pobory za jeden miesiąc z góry, jak również przyznaje się im niewykorzystany urlop, nie dłużej jednak niż 1 miesiąc.

Minister spraw wewnętrznych za zgodą ministra wojny może uwięzić na termin do 6 miesięcy osoby, które uważa za szkodliwe dla bezpieczeństwa państwa, jak też jego gospodarczych interesów lub zaproponować tym osobom opuszczenie państwa na określony lub nieokreślony czas lub też zabronić mieszkania w pewnych miejscowościach. Po upływie 6 miesięcy zakaz ten może być przedłużony. Osoby, którym zaproponowano opuścić granice państwa, do chwili wyjazdu można trzymać w więzieniu. Minister spraw wewnętrznych za zgodą ministra wojny może te osoby również uwolnić z więzienia przed ustalonym terminem, lub odwołać nakaz wysiedlenia. Minister sprawiedliwości może polecić instytucjom sądowym rozpatrzenie poza kolejką, w przyspieszonym terminie poszczególnych spraw oraz, jeśli tego wymaga interes państwa — może polecić rozstrzygnięcie spraw przy drzwiach zamkniętych.

Na propozycję ministra spraw wewnętrznych za zgodą ministra sprawiedliwości minister wojny ma prawo poszczególnie sprawy skierowywać do sądu wojennego. Wstępne dochodzenia oraz sądowe badanie w takich wypadkach dokonane być musi poza kolejką, w trybie przyspieszonym. W podobnych sprawach o przestępstwach, ciężkich przestępstwach lub zamiarach popełnienia tych przestępstw przewidziane w ustawie kary mogą być podwyższone aż do zastosowania, jako najwyższego wymiaru kary, bezterminowego ciężkiego więzienia lub kary śmierci.

Ustawa o zachowaniu porządku i bezpieczeństwa publicznego w państwie nabiera mocy prawnej w dniu jej opublikowania: Stan wojenny, którego termin skończył się 15. lutego b. r., nie został przedłużony.

Jak wiadomo, stan wojenny trwał w Łotwie od 15. maja 1934. r.

USTAWA O STOWARZYSZENIACH NIEZAROBKOWYCH

Wraz z ustawą o bezpieczeństwie w państwie została przyjęta ustawa o stowarzyszeniach i organizacjach niezarobkowych. Ustawa ta przewiduje, że wszyscy mieszkańcy Łotwy w granicach dozwoływanych przez tę ustawę, mogą skupiać się w stowarzyszeniach i ich związkach. Łączenie się w partie polityczne zostało zabronione.



TYDZIEŃ POLITYCZNY

USTAWA O BEZPIECZEŃSTWIE

W dniu 11. lutego b. r. Gabinet Ministrów przyjął szereg ustaw, mających doniosłe znaczenie dla państwa; wśród ustaw tych zasadnicze znaczenie posiada ustawa o zachowaniu porządku i bezpieczeństwa publicznego w państwie.

Ustawa ta przewiduje, że przestrzega-

Więści z Polski



Na lewo: Wspaniałe zwycięstwo boksu polskiego nad drużyną niemiecką w dniu 13. b. m. w Poznaniu, w stosunku 10:6. Na zdjęciu członek walczącej bokserkiej drużyny Polski, Kolczyński wraz z pokonanym przeciwnikiem, mistrzem Europy Murachem

U dołu: Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem Marszałka Śmigłego-Rydza plenarne posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Na zdjęciu rzut oka na salę obrad. Obok Marszałka Śmigłego-Rydza siedzi na prawo premier gen. Sławoj-Składkowski

NA SZEROKI

spraw zagranicznych, spraw wojskowych, skarbu, przemysłu i handlu, rolnictwa i reform rolnych, a nadto 2-gi wiceminister spraw wojskowych i zastępca szefa Sztabu Głównego.

Tematem obrad były sprawy gospodarcze, związane z przygotowaniem obrony, a w szczególności sprawa uporządkowania agendy aprowizacyjnych, oraz sprawa państwowej polityki surowcowej.

NOWOWYBUDOWANA KOLEJKA LINOWA — TERENOWA W KRYNICY. Po otwartej w roku 1936 kolejce linowej w Zakopanem na blisko dwukilometrowy szczyt Kasprowego również Krynica, drugie pod względem doskonałości terenów i wyposażenia zimowisko w Polsce, zdobyła się na wybudowanie kolejki górskiej.

Technicznie kolejka ta wzorowana jest na systemie kolejek szwajcarskich.

Jest to kolej linowo — terenowa, posiadająca tor o szerokości 1 m położony na szynach, utwierdzonych specjalną metodą na podkładach żelaznych, spoczywających na podłożu z tłuczni. Trasa kolejki zaczyna się obok tak zwanej Dyrektorówki i biegnie w kierunku prostym na szczyt Góry Parkowej. Na przejściach przez tor saneczkowy i przekroczeniach chodników parkowych znajdują się wiadukty żelbetowe i kamienne. Chodniki przebiegają górą, ponad torem, zaś tor saneczkowy położony jest pod trasą kolejki.

Pojemność wozu kolejki — osób 50, ponadto odpowiednio skonstruowane kosze dla przewozu saneczek i nart.

Wóz kolejki kursuje co 4—5 min, czas przejazdu wynosi min. 3, wobec czego osiąga się 13 przejazdów na godzinę.

Członkowie polskich i zagranicznych Związków Narciarskich uzyskują na przejazdy tą kolejką zniżki. Saneczki i narty przewożone są gratis.

REGENT HORTHY I KS. AXEL DUŃSKI NA POLOWANIU W BIAŁOWIEŻY. Białowieża — Otoczenie Regenta Horthy'ego i dziennikarzy węgierscy zwiedzili przed wyjazdem rezerwat żubrów położony w odległości paru kilometrów od Białowieży.

Dziennikarze weszli na t zw. **Górę Batorego.** Na górze tej król Stefan Batory rozbijał zawsze swe namioty myśliwskie.

Rezerwat żubrów, gdzie znajduje się 13 wspaniałych okazów tego zwierzęcia, wywarł na gościach duże wrażenie.

Następnie goście węgierscy zwiedzili **park narodowy**, który obejmuje przestrzeń 4.640 ha. Jest to rezerwat nietknięty ręką człowieka, służący jako teren naukowy i dla doświadczeń w dziedzinie przyrodznawstwa. W parku żyje na pół wolnej stopie pięć niedźwiedzi.

Gościom pokazano świerki, dochodzące do 50 m. wysokości, dęby o masie ponad 30 m. sześć, niespotykanej wysokości lipy oraz wielkie graby i odwieczny dąb, pod którym, według podania, król Jagiełło sprawował sądy.

W południe przy pięknej pogodzie odbyło się reprezentacyjne polowanie, w którym wzięli udział Prezydent R. P., Regent Węgier, Marszałek Śmigły-Rydz, duński następca tronu ks. Axel, gen. Sosnkowski i inni.

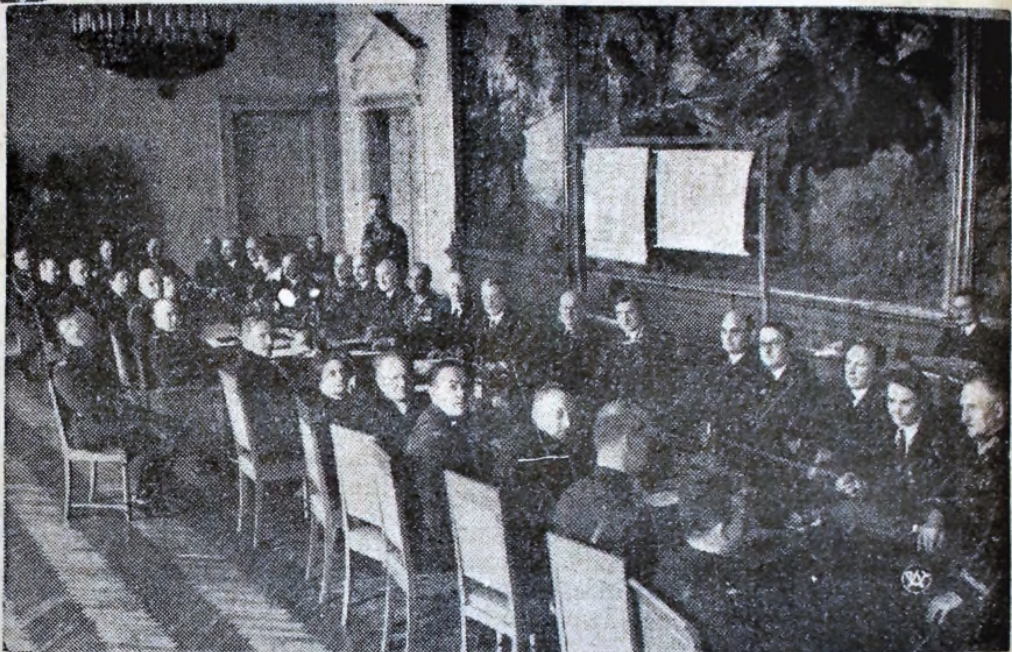
Ogółem padło 31 dzików. Regent Węgier zabił 6 dzików, a duński następca tronu książę Axel ustrzelił wspaniałego odyńca.

Prezydent R. P. wręczył Regentowi Węgier swoją odznakę myśliwską św. Huberta t. zw. „Spalską”, a gen. Sosnkowski, jako prezes Polskiego Związku Łowieckiego honorową odznakę związku.

PIERWSZE POSIEDZENIE KOMITETU OBRONY R. P.

Warszawa. Dnia 11. lutego 1938 roku o godzinie 11 odbyło się na Zamku Królewskim w Warszawie. pierwsze posiedzenie **Komitetu Obrony Rzeczypospolitej.** Obradom przewodniczył Prezydent Rzeczypospolitej. Udział w posiedzeniu wzięli:

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych
Prezes Rady Ministrów.
Ministrowie:



J. Laskowski

Świat zakłamanym

REPORTAŻ WŁASNY Z ROSJI SOWIECKIEJ

Leon Trocki nie istnieje! Nie istnieje dla społeczeństwa sowieckiego.

Falszowanie historii poszło w Sowietach tak daleko, że film, wyświetlany w kinach z okazji rocznicy rewolucji październikowej p. n. „Lenin w październiku” nie pracę Lenina przedstawia, ale usiłuje udowodnić, że Lenin ze wszystkich swoich współpracowników najbardziej cenił Stalina.

W chwilach, kiedy Lenin nie może powziąć decyzji (a chwil takich na filmie jest kilka), wpada w zamyślenie i, zwracając się do swoich adiutantów, stwierdza, że „trzeba poradzić się Stalina”. Zjawia się Stalin i natychmiast — z błyskawiczną szybkością — rozstrzyga wątpliwości Lenina, który mu dziękuje tak unieźnionym, że aż diabli biorą. Kiedy się patrzy na to bezcelne falszowanie historii. Wiadomo bowiem, że Lenin miał bardzo dużo zastrzeżeń co do Stalina.

Na filmie tym widzimy Zinowiewa i Kamieniewa, którzy — zgodnie zresztą z historyczną prawdą — protestują przeciw bombardowaniu Pałacu Zimowego. Moment ten jest zrobiony w filmie bardzo jaskrawo. Jest sprzeczka. Zinowiew i Kamieniew walą pięściami w stół, Lenin stwierdza, że z takimi ludźmi nie można zbudować nowego ładu i rezygnuje, co już jest — jak wiadomo — nieprawdą.

„Trzeba poradzić się Stalina” — oto jedyna decyzja Lenina w ujęciu filmu „Lenin w październiku”. Reszta jest nieważna. Nieważne zupełnie jest to, że film ten mógłby mieć wartość dokumentu historycznego dla przyszłych pokoleń, a w ujęciu falszerzy historii wartości żadnej nie ma, ważne jest to, że część widzów — może — uwierzy, iż taka jest prawda historyczna.

Ale widzowie nie zdradzają ani swojej wiary ani niewiary. Siedzą obojętnie, przyglądając się

obrazom na ekranie. W chwilach, kiedy ukazują się Stalin niektórzy oklaskują. Oklaski te jednak dalekie są od przeciętnych oklasków w teatrach sowieckich.

W atmosferze zakłamanej rzeczywistości, usiłującej sfalszować przeszłość, wychowuje się nowe pokolenie, pokolenie, które bardzo trudno jest poznać, gdyż ponuro patrzy na ludzi, rozmawia niechętnie i unika wszelkich tematów, chociażby nawet bardzo luźnie związanych z polityką i wojskiem.

W tym ostatnim wypadku możemy się dużo nauczyć od Sowietów.

W autobusie spotkałem kiedyś młodego człowieka w cywilnym ubraniu i wojskowej, kawalerskiej czapce.

— Cóż to? — zapytałem — macie czapkę kawalerską?

— Tak.

— To pewno byliście w kawalerii?

— Nie, towarzyszu, — nie byłem jeszcze w wojsku. To czapka mego brata. Przyjeżdżał niedawno na urlop i zostawił czapkę, więc noszę.

— To brat wasz w kawalerii?

— Tak.

— A w jakim pułku?

— Nie wiem.

— Cóż, nie piszecie nigdy do brata?

— Pisuję.

— I nie wiecie dokąd?

— Mam adres zapisany w domu, — zapomniałem.

I potem już napróżno usiłowałem podtrzymać rozmowę. Na większość pytań młody człowiek odpowiadał mi: „nie wiem”.

Jeżeli tylko rozmowa zaczyna wkraczać w dziedzinę stanu gospodarczego kraju, albo padają pytania w rodzaju: „co myślicie, towarzyszu,

M ŚWIECIE

Kłeska czerwonych wojsk hiszpańskich

Wojska rządowe posuwają się w kierunku Teruelu wzdłuż rzeki Alfambra, mimo że czerwoni rzucają na zagrożony front coraz nowe posiłki i miejscami stawiają zacięty opór. Ostatnie walki przyniosły trzy ważne sukcesy wojskom gen. Franco. Pierwszym z nich jest zdobycie pozycji górskich przy Zancado, około 45 km. na północ od Teruelu, panujących nad doliną rzeki w kierunku miasta. Duże strategiczne znaczenie ma też zajęcie Peralejos, dokonane po dłuższych walkach. Wreszcie udało się oddziałom gen. Franco przerwać po raz pierwszy silniejsze zastępy na wschodni brzeg dolin rzeki Alfambra, dotychczas pozostające w ręku nieprzyjacielskim. Dzięki temu udało się przerwać związek wojsk nieprzyjacielskich, stojących na wschód od Teruelu, z główną armią na północy.

Jak wyjaśniają z Saragosi, wynoszą straty wojsk czerwonych od chwili rozpoczęcia ofensywy narodowców około 50.000 zabitych i rannych. Wśród rozbitych i zdziesiątkowanych oddziałów znajdują się bataliony, które w czasie walk o pozycje górskie w Sierra Palomera zostały do nogi wybite.

Salamanka. Oficjalnie komunikują, że pierwsza faza bitwy pod Teruel została zakończona po 72-godzinnej walce. Wojska gen. Franco zajęły 160 nieprzyjacielskich stanowisk, oraz 30 miejscowości. Łącznie obszar, zajęty przez wojska gen. Franco pod Teruel, wynosi 800 km. kw., wzięto do niewoli 7 tys. jeńców.

ruchu stachanowskim, czy uważacie, że to pożyteczne w gospodarstwie narodowym? — rozmówcy zacinają się i wyraźnie dążą do jak najprędzszego skończenia rozmowy.

Trudno więc jest poznać młodzież sowiecką, i otwarcie się przynajmniej nie potrafiłem nawiązać kontaktu z młodymi, chociaż kilkakrotnie udawało mi się rozmawiać przygodnie z przedstawicielami młodego pokolenia. Nie wiem jednak, jakie prądy nurtują to pokolenie, nie wiem, jakie ma dążenia, wiem natomiast, że młodzi ludzie w wieku około 25-30 lat z niepokojem przyglądają się młodzieży w wieku szkolnym.

— Mają wszelkie ułatwienia, mogą wszystkiego się uczyć! — mówią z zazdrością. — Cały kraj tylko o nich myśli.

— Powinniście się cieszyć z tego.

— Czy o nas tak myślano? Ręczę wam, że — jeżeli nie macie na samym sobie potwierdzenia — w 99 procentach o nas nie myślał nikt. Wszystko zawdzięczamy sobie.

Zdziwiło mnie, że zdanie to nie jest osobniono. Rozumiejąc zazdrość ze strony pokolenia, wychowującego się w najbardziej nienormalnych warunkach, jakie kiedykolwiek istniały na świecie — nie mogłem zrozumieć na czym polega pewnego rodzaju nienawiść młodych do młodszych. Do zrozumienia tego pomogły mi własne wspomnienia ze szkoły bolszewickiej.

W rok po rewolucji nastąpiła reforma szkolnictwa i oddanie w ręce uczniów całkowitej władzy nad szkołą. Doskonale pamiętam ten okres, kiedy szczytem marzeń każdego prezesa uczniowskiego komitetu było kazać dyrektorowi szkoły protokółować przebieg zebrania plenarnego. I dyrektorzy protokółowali. Jeszcze jak! Rzecz prosta, że nie można było wtedy mówić o nauce. Zresztą zaś rząd wyraźnie wtedy szedł na popularność w masach i pozwolił sobie na luksus błyskawicznego rozszerzenia sieci wyższych uczelni, do których przyjmowano bez żadnego przygotowania. Wiem doskonale, że w jesieni r. 1918-go w Smoleńsku na uniwersytet uczęszczali, jako słuchacze zwyczajni, robotnicy bez niższego wykształcenia, żołnierze itd. Zapisywali się zresztą wów-

Jeszcze o spisku gen. Fritsch'a

Rewolucja pałacowa

dokonana przez Hitlera wywołała powódź sensacyjnych pogłosek

Berlińska „rewolucja pałacowa“, zakończona dymisją kilkudziesięciu generałów, wywołała prawdziwą powódź różnych sprzecznych i trudnych do sprawdzenia wiadomości. Wbrew wszelkim zaprzeczeniom niemieckim prasa francuska w dalszym ciągu pisze

O PRÓBIE PRZEWROTU ZE STRONY GENERALICJI NIEMIECKIEJ

udaremnionej w ostatniej chwili przez „Gestapo“. B. naczelny wódz armii lądowej Rzeszy gen. Fritsch miał nawet zająć gmach komendy miasta w Berlinie!

OBSADZIĆ WOJSKIEM PLAC PRZED PALACEM SAMEGO HITLERA.

Niektóre gmachy rządowe były przez 4 dni obsadzone przez garnizon berliński.

Po aresztowaniu gen. Fritscha i udaremnieniu zamachu Hitler musiał jednak pójść na ogromne ustępstwa i uwolnić aresztowanych a armię dopu-

Wicher rozbił okręt powietrzny o górskie skały

Katastrofa sterowca sowieckiego

Wielki sterowiec sowiecki „ZSRR V-6“ odbywający lot ćwiczebny na trasie Moskwa — Murmańsk uległ katastrofie w pobliżu miejscowości Kandałaksza w odległości 277 km. na południowachód od Murmańska. Z załogi sterowca złożonej z 19 osób, 13 osób poniosło śmierć na miejscu, a trzy osoby zostały leż lub ciężiej ranne.

„ZSRR V-6“ uległ katastrofie z powodu silnej wichury, która roztrzaskała sterowiec o wierzchołek górski.

Był to jeden z największych sterowców sowieckich długości 105 metrów i pojemności 19 tysięcy metrów sześć. Został on zbudowany w 1934 r.

czas na uniwersytet koledzy mego brata — podówczas ucznia klasy czwartej. Nic więc dziwnego, że to pokolenie nie zdobyło wiedzy. Ponieważ jednak ma dyplomy ukończenia rozmaitych szkół, przeto dostało się na odpowiedzialne stanowiska we wszystkich dziedzinach życia. I praktyka życiowa wykazuje, że właśnie pokolenie średniackie nie daje sobie rady, nie mając odpowiednich kwalifikacji. Dlatego staje się coraz mniej cenione i stawka państwa na młodych przenosi się na młodzieży. Prawdopodobnie przyczynia się do tego również i to, że średniacy pamiętają zbyt dobrze hasła rewolucji i pierwszych lat porewolucyjnych, podczas gdy młodzi tego już nie znają, — nie mogą więc uchwycić różnicy ideologicznej między twórcami rewolucji rosyjskiej a Stalinem, — różnicy nierzasadniczej.

Ponieważ i w szkolnictwie nastąpiła „reorganizacja“ i bolszewicy dawno już zarzucili metodę przekształcania szkoły na przedsiębiorstwo polityczno-gospodarcze, — przeto można wnioskować, iż pokolenie dochodzące obecnie do 20-tu lat będzie miało niezbędny zapas wiedzy i potrafi wzbogacić ją ciągle jeszcze niewystarczające — kadry.

Czy stawka na to pokolenie jest słuszna, czy nie — pokaże przyszłość. Jednak i teraźniejszość pozwala wyciągać pewne wnioski, dotyczące atmosfery, w jakiej wychowuje się współczesne pokolenie młodzieży sowieckiej i podstaw tego wychowania.

Widziałem w teatrze ukraińskim w Charkowie sztukę p. t. „Konfrontacja“ i byłem oburzony jednakowo treścią sztuki, jak i zachowaniem się młodzieży podczas przedstawienia.

Treść sztuki jest następująca:

Szpiegdy niemieccy, przebywający w Sowietach, korespondują ze sobą. Złodziej wycina jednemu z nich kieszeń, znajdując w niej list, po przeczytaniu którego zaczyna podejrzewać nieznanego okradzionego o szpiegostwo. Złodziej odnosi list sędziemu śledczemu, opowiadając, jaką drogą wszedł w posiadanie tego listu, i sędzia, zamiast aresztować złodzieja, korzysta z jego usług. W rezultacie szpiega łapia. Ale ostatecznie wydaje go w ręce agentów G. P. U. lekarz, do któ-

ci do bezpośredniej kontroli polityki zagranicznej Rzeszy.

Bardzo sprzeczne są doniesienia prasy zagranicznej o następstwach zmian niemieckich.

Prasa angielska twierdzi, że powierzenie steru polityki zagranicznej takiemu niezręcznemu i nieopanowanemu dyplomacie jak Ribbentrop ZAOSTRZY ZNACZNIE STOSUNKI ANGIELSKO-NIEMIECKIE.

zwłaszcza, że Ribbentrop nigdy nie ukrywał swej niechęci do Anglii.

Dzienniki wiedeńskie przypuszczają, że nastąpi OCHŁODZENIE STOSUNKÓW NIEMIECKO-WŁOSKICH

ze względu na silniejszą interwencję Niemiec w wewnętrzne sprawy Austrii i różnice w sprawie Hiszpanii. Armia niemiecka podobno kategorycznie domaga się

WYCOFANIA SIĘ Z AWANTURY HISZPAŃSKIEJ.

Prasa francuska pisze, że po ostatnich zmianach POKÓJ W EUROPIE ZOSTAŁ JESZCZE SILNIEJ ZAGROŻONY.

gdyż decydujące obecnie w armii czynniki są bardziej skłonne do prowokowania konfliktów.

„Prawda“ moskiewska również twierdzi, że zmiany w Niemczech PRZYŚPIESZĄ WYBUCH NOWEGO KONFLIKTU NA KONTYNNENCIE EUROPEJSKIM.

Wszystkie dzienniki są zgodne, że bezkrwawa rewolucja w Niemczech jest dopiero

POCZĄTKIEM OSTRYCH KONFLIKTÓW WEWNĘTRZNYCH

między armią a partią hitlerowską. Hitlerowcy będą musieli obecnie przystąpić do generalnej czystki w armii co oczywiście zrodzi nowe konflikty o niedającym się przewidzieć przebiegu.

HOLANDIA UZNAJE IMPERIUM WŁOSKIE. Haga. Królowa Wilhelmina zamianowała dotychczasowego posła holenderskiego w Bukareszcie posłem w Rzymie.

Nowy poseł holenderski w Rzymie wręczy listy uwierzytelniające skierowane do króla Włoch i cesarza Abisynii. Objęcie placówki rzymskiej przez nowego posła holenderskiego nastąpi jeszcze w bieżącym miesiącu.

rego ciężko ranny szpieg zdołał się doczołgać.

Oto nowa etyka!

Lekarz denuncjuje ciężko rannego pacjenta, złodziej staje się do pewnego stopnia bohaterem dlatego, że nie tylko wyciął kieszeń jakiegoś człowieka, ale jeszcze przeczytał jego listy prywatne.

Czekałem, kiedy wreszcie złodzieja zamkną za kratki, bo przecież, oprócz listów, wycięta kieszeń zawierała sporo pieniędzy. Ale gdzie tam! Nie tylko nie zamknęli, ale jeszcze w ostatnich scenach rzucał się w obecności sędziego śledczego na aresztowanego szpiega, jakgdyby w rzeczywistości możliwe było tego rodzaju „dopomaganie“ śledztwu.

Jeszcze więcej jednak, niż sztuka, oburzyło mnie zachowanie się młodzieży, która przy otwartej kurtynie oklaskiwała właśnie te wszystkie sceny, które wywoływały mój największy sprzeciw wewnętrzny.

Podczas przerwy rozmawiałem z młodą dziewczyną, pytając ją dlaczego tak gorąco oklaskuje sztukę i zwracając uwagę, że przecież w gruncie rzeczy treść jej jest zaprzeczeniem wszelkiej etyki.

— Co wy mówicie, towarzyszu — wtrącił się do naszej rozmowy jakiś bardzo młody człowiek — i złodziej i lekarz wypełnili tylko część swego obowiązku wobec państwa.

— A obowiązek sędziego śledczego wobec państwa, obowiązek, który każe aresztować złodzieja? — zapytałem. — Przecież dla bezpieczeństwa społeczeństwa złodziej musi być aresztowany.

Widocznie warunki życia w Sowietach i potworne zakłamanie zrobiły swoje: młode pokolenie zachwyca się nie szlachetnością ducha, ale denuncjacją, nie humanitarnymi czynami, lecz zapachem krwi. Zresztą, kto wie, czy nie jest to spowodowane niezdrową atmosferą sensacji, jaka otacza szpiegostwo i zdolność młodzieży w uleganiu sensacjom. Jeżeli nawet tak jest — świadczy to tym gorzej o wychowawcach, którzy nie wahają się dla doraźnych celów wygrzywać momenty niezdrowej sensacji, zapominając, że paczą one instrument tak czuły, jak charakter młodzieży.

(DCN)

Dział religijny

Ewangelia na niedzielę Mięsopestną

ZAPISANA U SW. LUKASZA W ROZDZ. 8, W. 4—15

Wówczas: Gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zdeptane, i ptactwo powietrzne wydziobało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a, zakielkowszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między osty, a osty razem wzrosły, i przygłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą i, wróśszy, przyniosło plon stokrotny. Mówiąc to, wołał: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha! — I pytali Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? A On im rzekł: Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie widzieli, i słuchali, a nie zrozumieli“.

NAUKA

To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże, a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro wierzą do czasu a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwami i rozkoszami życia bywają przyduszeni, i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je, i w cierpliwości plon przynoszą.

Pokarmu potrzebuje koniecznie nasze ciało, bez niego choruje i umiera. Nie mniej potrzebuje go i nasza dusza. Chwyta za tym człowiek chętnie za gazetę lub książkę, słucha rozmaitych nowinek, idzie do kina, na odczyt lub koncert, by zaspokoić ciągły głód ducha. Czy ta strawa jednak wystarczy?

„Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bo-

żych,“ powiedział niegdyś Zbawiciel. Dziś zaś woła: „Kto ma uszy do słuchania, niech słucha.“ A czego ma słuchać? Oto słowa bożego, które jest ziarnem, mogącym przynieść w duszy plon stokrotny.

Jeżeli Kościół kapłanom swoim nakłada ścisły obowiązek, by w każdą niedzielę i święta głosili słowo Boże, to już z tego samego wynika, że wierni powinni go słuchać.

Słowo Boże zawsze posiada siłę twórczą i swej siły żywotnej nigdy nie traci. Skuteczność jego zależna jednak jest nie od tego, kto je głosi, ale od gleby, na jaką pada, i. j. od stanu duszy, która je przyjmuje, i od współpracy z nim.

Nie może Boże ziarno żadnego przynieść plonu tam, gdzie, zanim jeszcze skiełkuje, wybierze je szatan przez swoich popleczników, których dziś pełno na każdym kroku.

Nie może także plonować, jeżeli do podglebia skalistego nie zapanuje odpowiednich korzeni. Na co się przyda, że ktoś, chociaż kazaniem wprost zachwycony był, jednak, co jednym uchem wpuścił, natychmiast drugim wypuści? Nie może także być

mowy o plonie tam, gdzie wschodzącą dopięry roślinkę dobrych postanowień głuszą niebawem nieujarzmione chwasty namiętności lub ciągną gonitwa za sprawami tego świata.

Chcesz się więc obfitego doczekać plonu, przygotuj duszę swoją. Usuń wszelkie przeszkody, słuchaj kazania „sercem szczerym“ jako słowa Bożego, a nie jak jakiego popisu oratorskiego. „Zachowaj je w sercu,“ „w cierpliwości“, nie zrażaj się tym, że nie od razu skutek widzimy. Plon jednak Boże ziarno przyniesie zawsze, o ile na dobrą padnie rolę.

Do swego przełożonego przyszedł braciszek zakonny z ubolewaniem, że z pięknych kazań nie może sobie prawie niczego spamiętać, że słuchanie słowa Bożego jest dla niego bezcelowe. Przeor wskazał na dwa koszyki, którymi przed chwilą noszono ziemniaki do kopca:

„Weźmij jeden z tych koszyków, idź do pobliskiego źródła, nabierz w niego wody i przynieś“. Nabierał braciszek wody kilkakrotnie, ale chociaż bardzo się mozolił, wszystka woda z koszyka wyciekała. Rzekł tedy przeor: Oba koszyki są próżne; czy jednak żadnej nie zauważyłeś między nimi różnicy? Koszyk, którym u źródła czerpałem wodę, odrzekł braciszek, jest czysty, drugi zaś brudny. Otóż patrz podobnie jak z tym koszykiem, dzieje się z twoją duszą. Woda z koszyka wyciekała, jednak go oczyściła z brudu. Słowo Boże, to „woda żywa“, chociaż uszło ci z pamięci, wywarło jednak swój wpływ zbawien-ny. Oczyściło duszę z rozmaitych błędów i słabości. Zatem nadal chętnie słuchaj słowa Bożego, a coraz mniej będzie brudu grzechowego.

Trochę historii

18-cie lat temu^{*)}

„Działania grupy gen. Śmigłego-Rydza miały rozpocząć się dopiero w pierwszych dniach stycznia 1920 r., gdyż trzeba było dać czas wojsku lotwskiemu do osiągnięcia gotowości bojowej.**) Ale już „w drugi dzień świąt (Bożego Narodzenia — przypisek mój), w myśl rozkazu dowódcy I. brygady, pierwszy pułk zaczynał marsz... „Marsz był bardzo ciężki... Połowa żołnierzy, niemal wszyscy oficerowie poodmrażali sobie twarze, uszy przyklejały się do okopów hełmów. W czasie marszu żołnierze musieli patrzeć jeden na drugiego, by natychmiast rozcierać śniegiem szron, pojawiający się na twarzach... Po przejściu pięknego, lecz niegościnnego jeziora (Dryświackiego — przyp. mój) okazało się, że w Tylżu zostały po wojnie tylko okopy. Przed czołową kompanią uciekały wilki...“

Wreszcie 31. grudnia 1919 roku 3-cia dywizja piechoty legionowej stanęła na wyjściowych stanowiskach, obsadzając brzeg Dźwiny od toru kolejowego Wilno—Dyneburg po Krasław włącznie. Siły polskie liczyły na ogół 340 oficerów, 13.260 bagnetów oraz 72 działa w stanie bojowym.

— „Sprzymierzona z Polską Lotwa — czytamy dalej w dziejach 1. pułku legionów — przygotowywała do działań 3 dywizje piechoty...“

„Z tego 13 batalionów (8 tysięcy bagnetów) zostało zebrane w okolicy Jakobsztatu, bałtycka Landwera (3 tysięcy bagnetów), stojąca na lewym brzegu Dźwiny, miała być łącznikiem pomiędzy głównymi siłami Lotyżowską a ich grupą Purinia (4 tysięcy bagnetów), stojącą w rejonie Bebre (16 klm od Ilukszty) i Kazimierzyszek, a przeznaczoną

do ścisłego współdziałania z wojskiem polskim“.

Zajęcie stanowisk do ofensywy następuje 1-go stycznia 1920 r. (W międzyczasie: „...Dowództwo grupy gen. Śmigłego-Rydza dowiedziało się, że Litwini i Rosjanie zaprzestali od kilku dni obopólnej strzelaniny, nawiązując ze sobą przez delegatów jakiegoś tajemniczego porozumienia...“)

Wtedy to „...Przed frontem kompanij został odczytany następujący rozkaz dzienny gen. Śmigłego-Rydza:

ZOŁNIERZE!

Macie uderzyć na wroga, którego od tyłu miesiąc stale bijecie. Jestem pewny, że odniesiecie nowe zwycięstwo, które wzmocni nasz front.

Ale nie tylko wojskowe zwycięstwo przypadnie Wam w udziale.

Równocześnie odniesiemy polityczny rezultat, a mianowicie — bezpośrednią łączność z naszymi sprzymierzeńcami — Lotyszami. W ten sposób zadamy też klęskę Niemcom, odbierając im możliwość porozumienia się z bolszewikami. Spełnimy więc wielkie zadanie.

Nasz Wódz Naczelny, oceniając wielkość zadania, przeznaczył do jego spełnienia dywizje legionowe. Wiem, że nie zawiedziecie Jego zaufania, lecz, powiększając sławę swych dywizyj i pułków, pójdziecie nieodparcie naprzód.

Dywizje Legionowe mogą tylko zwyciężać!

Bolszewicy jeszcze raz przekonują się, że każdy atak polski musi mieć powodzenie, sprzymierzeńcy zaś nasi — Lotysze — muszą z Was, jako przedstawicieli Armii Polskiej, poznać żołnierzy pełnych poczucia honoru, rycerskich, karnych, strasznych dla wroga,

ludzkich i sprawiedliwych dla przyjaciół. Pamiętajcie, że podług Was będą oni sądzić całą Armię Polską — sąd nie może być ujemny!

Czeka Was uznanie Wodza Naczelnego i wdzięczność całej Armii Polskiej.

Więc naprzód!

(—) Śmigły-Rydz

gen. por. i dowódca grupy operacyjnej.“ — 3-go stycznia 1920 r., jak wiadomo, rozpoczęło się ogólne natarcie na Dyneburg. 8-ma kompania I p. p. leg. pierwsza przekroczyła Dźwinę od strony majątku Lassen, położonego przy drodze Tabor—Skrudalina. II. batalion pułku, którego strażą przednią była właśnie owa 8-ma kompania, po przekroczeniu Dźwiny, posuwał się „pod osłoną lasu w stronę toru kolejowego z Dyneburga do Rzeżycy... Napotkano tam jednak na poważną przeszkodę. Na torze w odległości pół klm. od batalionu w stronę Dyneburga stała pancernka rosyjska. Tor w tym miejscu przebiegał w bardzo głębokim przekopie, lecz w prostej linii: nie można było go przejść tak, aby tego nie dostrzegła załoga pancernki. Kpt. Kocicki (dowódca batalionu — przyp. mój), po krótkim namyśle, postanowił zmylić drogę podstępem. Prędko ustawił cały batalion w szyku rozwiniętym (dwuszeregu) na dużej wyniosłości tuż nad brzegiem przekopu, w kierunku zaś pancernki wysłał patrol w sile plutonu pod dowództwem podchorążego Bigdy z poleceniem odwrócenia uwagi pancernki od miejsca, gdzie zatrzymał się batalion. Akurat gdy podchorąży Bigda miał pancernkę, wypadł z niej patrol, wysłany w kierunku batalionu. Patrol ten został ostrzelany nagle z tyłu przez pluton pchor. Bigdy i zaczął cofać się ku wozom pancernym.

W tym momencie, kiedy załoga pancernki zajęta była walką z nacierającym na nią plutonem, kpt. Kocicki przerzucił batalion pędem przez przekop na zalesioną górę po drugiej stronie toru kolejowego. Równocześnie pluton techniczny złożył szybko przygotowany ładunek wybuchowy pod szyny i zapalił lont... „Za nim załoga pancernki zorientowała się, by

*) Patrz Nr. 6 (164) „Naszego Życia“ str. 6—7.

**) Cytaty z dziejów 1. pułku piechoty legionów polskich.

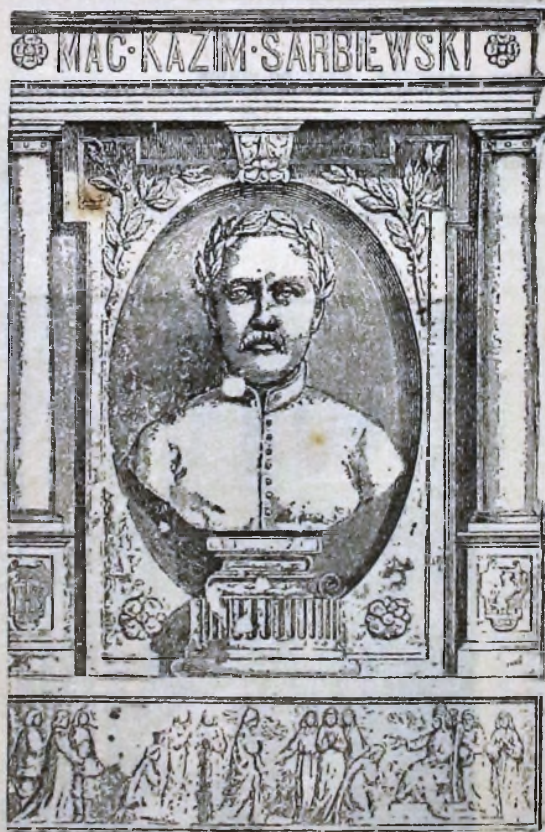
Ludwik Swieżawski

W zaraniu polskich liter i literatury

Zapowiedź drukarstwa wnosi w X wieku Polak, Jan Smera, „*medicus doctus et probus vir*” (uczony i pobożny mąż) na dworze Włodzimierza Wielkiego. Czy był Polowczaninem, czy też był, jak uważają niemieccy uczeni, „polskim doktorem” jest niestwierdzone. Włodzimierz, zamysławiając przyjąć chrześcijaństwo, wysłał go do obcych krajów, aby zbadał, które wyznanie najłatwiej było by wprowadzić na Rusi. Smera zjeździł kraje południowych Słowian, Wschód, był w Jerozolimie, a przybywszy do Aleksandrii, przesłał Włodzimierzowi pismo, odkryte później w klasztorze Zbawiciela pod Samborem. Ten starożytny list podpisał: „*Medicus et Rhetor Smera Polowanin*” — (uczony i mówca, względnie poseł, Smera Polowczanin). Donosił, że spostrzeżenia swoje wyrył wiernie na dwunastu złotych tablicach.



W ostatnich dziesiątkach lat przed rozbiorem Polski, które pozbawiły ją niepodległego bytu państwowego, miała Polska całą plejadę znakomych ludzi, którzy wielkie swe zdolności i wiedzę ku pożytkowi publicznemu obracali. Wśród nich wybitne miejsce zajmował JÓZEF ANDRZEJ ZAŁUSKI, urodzony 12. VIII. 1702 r., biskup kijowski. Od wczesnej młodości wykazywał zamiłowanie do nauk i książek. Człowiek światły, pozostawał w zażyłych stosunkach z wielu uczonymi w kraju i za granicą, był członkiem wielu towarzystw naukowych i namiętnym zbieraczem książek. Całe swe ogromne dochody przeznaczal na gromadzenie książek, z których też stworzył wielką bibliotekę, oddając ją do użytku publicznego w 1748 r., a w 1773 r. darując na własność narodowi. Wspaniała to księgozbiór, obejmujący ponad 230.000 tomów dzieł nieraz niezwykle rzadkich.



Pomnik K. Sarbiewskiego w kościele popijarskim w Warszawie
MACIEJ KAZIMIERZ SARBIEWSKI, urodzony w r. 1595, wielkiego talentu poeta łaciński, żył niezbyt długo, gdyż już w r. 1640 rozstał się z tym światem. Poezje jego zdobyły uznanie w całej kulturalnej Europie, przyznano im wartość równą dziełom Horacjusza. Dowodem tego uznania był fakt, że dzieła Sarbiewskiego aż do naszych czasów wykładano i objaśniano na wyższych uczelniach Anglii i Węgier. Udatnych przekładów poezji Sarbiewskiego na język polski m. in. dokonali: Władysław Syrokomla w XIX-ym wieku, a ostatnio Julian Ejsmond

Kochanowski napisał to taki
„W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod jego pióro uleżysz bezpiecznie.
Stateczność jego tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Którymi sieje przygoda w dzień biały”.

Pierwsza drukowana książka polska wyszła około 1511 roku w Krakowie, wydana przez Biernata z Lublina. Był to zbiór modlitw pod tytułem „*Raj duszny*”. (Naturalnie nie duszny z powodu braku powietrza, tylko raj duszy).

Wtedy na początku XVI wieku ukazują się pierwsze polskie książki spod prasy drukarskiej. Rzucono się na nie chętnie, z takim zapalem czytelniczym, że wszystkie pierwsze wydania zniszczone przez gorliwe czytanie.

Przydałaby się teraz choć drobna część tej gorliwości w czytaniu książek.

Wśród drukarzy krakowskich był Jan Haller z Rottenburga, który założył pierwszą w Polsce drukarnię około 1503 roku i na stałe osiadł w Krakowie. Z innych był wtedy Hieronim Wietor i drukarz, który tłoczył dzieła Kochanowskiego, Marek Szarfenberger.

Na tron wstąpił Zygmunt Stary, zaczynał się złoty wiek.

Pierwsza biblioteka świecka w Polsce była zebrana w owym czasie przez króla. Składała się jeszcze przeważnie z rękopisów, ale już i wszystkie nowości drukarskie przybywały do niej. Zgromadzona była w niższym zamku wileńskim. Biblioteka ta świadczyła o wysokim umyśle króla. Były tam księgi łacińskie, polskie, czeskie, ruskie i serbskie. Zbiór zawierał biblie, mszały, antyfonarze, prawa kanoniczne, psalterze, kazania pisma doktorów kościoła. Oprawne były w srebro i adamaszki różnobarwne.

Ze świeckich ksiąg były:

— Statut Korony Polskiej Łaskiego, zbiór spraw polskich, wydany w Krakowie w 1506 r., z wydrukowaną po raz pierwszy pieśnią Bogurodzica.

— Złota Legenda Jakóba de Voragine, słynne, najbardziej rozpowszechnione przez wiele wieków żywoty świętych.

— „*Revoluciones caelestes*” (książka z działo astronomii).

— Księgi Zielnika. Księgi aptekarskie. Aesopus moralistus, (popularne wtedy bajki Ezopa, przetłumaczone po polsku przez Biernata z Lublina), Almanach perpetuum (wieczysty kalendarz), Kroniki świata.

Następnie historia zburzenia Troi (sprawa która interesowała przez długie wieki), historia Flawiusza i inne. Również „*Xięga* po polsku o Aleksandrze Wielkim”, w srebro okowana.

W 1529 r. wydał Stanisław Zborowski gramatykę łacińską, przy której umieścił arkusze z ortografią polską.

Ale litera jest martwa, żywa jest literatura.

Epokowa data piśmiennictwa polskiego, to rok 1543, czyli rok wydania „*Krótkiej rozprawy między panem, wójtem i plebanem*” Mikołaja Reya. Pisma Kochanowskiego ukazały się drukiem dopiero w rok po śmierci wielkiego poety, w 1585 r., pod tytułem „*Jan Kochanowski*”. Były jednak znane w odpisach za jego życia. Rey pierwszą oryginalną rodzimą twórczością i żywym barwnym językiem, Kochanowski pierwszym wielkim talentem i bogactwem języka, który sam omal tworzył, tchnęli życie w polskie litery.

Jadwiga Gizowska

Z I M A

W lód zamieniła zima-starucha
Cokolwiek wzięła w swe skostniałe dłonie.
Bacmy niech nic nam nie zmrozi ducha,
A ogień w sercach niech wciąż jasno
płonie!

„Czas spocząć” woła zaorana gleba,
„Czas spocząć” szumią stare drzewa w
borze,
Jeno nam ludziom wiecznie czuwać trzeba
I na tej ziemi człek spocząć nie może!

(DCN)

Świat na migawkę

Wśród panujących



Na lewo: Król Egiptu Faruk i jego małżonka wraz po ślubie



W środku: Nowy wicekról Abisynii książę d'Aosta przyjmuje defiladę w Addis-Abebie. Na prawo — b. wicekról marszałek Graziani



Na prawo: Następca tronu włoskiego książę Umberto z zapalem uprawia sport narciarski



Król albański Achmed — Zogu ze swoją narzeczoną hrabiną Aponyi

*

Holenderska królowa Wilhelmina odbywa codzienną przejażdżkę, rowerem



Raymond Rushent

Bunt w

Apatia i zwątpienie ogarnęły duszę Andrea Belloni. Widział, że inni, których daleko prześcignął talentem i mocą artystycznego wyrazu, szli od sukcesu do sukcesu, podczas gdy jego kompozycje ignorowano.

Podbiegł do biurka, wysunął szufladę, z której wypadło mnóstwo rękopisów. Wziął kilka, siadł na brzegu łóżka i rozpostarł przed sobą arkusze.

Oto „Arkadyjskie lato”, muzyka przepojona gorącą melodią lata, poświęcą księżycową i słodkim szeptem miłości. Tylko raz grano ją, a potem utonęła w zapomnieniu. Oto „Diabelski koncert”, zrodzony w bezsennych nocach, poruszający głębie duszy ludzkiej — jego dzieło! Dalej „Oda do Chloe” — pozostała, a przecież tchnąca życiem. Czyż to nie umuzyeczniły wdzięk?

Belloni odsunął rękopisy — spadły na podłogę. Jak z jego prawdziwym talentem może się nawet równać sztuka Juliusza Leconte?

Leconte razem z nim kształcił się i głodował. Teraz Leconte był ulubieńcem tłumów, podczas gdy Belloni zmuszony był w narodowej orkiestrze symfonicznej walić w czynele, których mosiądz wydawał dźwięki, przenikające do szpiku kości



Na prawo: Bułgarska rodzina królewska: król Borys i królowa Joanna z dziećmi — Marią i Symeonem

W środku: Miss Paryża na rok 1938 — Gisel Derie

Na lewo: 12-letni król Sjamu Ananda — Magidol z ogromnym zadowoleniem uprawia sport narciarski

orkiestrze

Dziś wieczorem Juliusz Leconte będzie osobiście dyrygował orkiestrą podczas premiery swej symfonii „Persefona”. Andrea Belloni będzie walił w swe komiczne talerze. Ścisłe mówiąc — uderzy cztery razy. Tyle przeznaczono jemu, doktorowi historii muzyki!

Sala koncertowa była przepelniona, w powietrzu wyczuwało się napięcie oczekiwania. Zgromadzeni członkowie orkiestry stroili instrumenty.

Wreszcie chwila ciszy i burza oklasków przywitała małego, różowitkiego pana o artystycznej czuprynie, który stanął przy dyrygenckim pulpicie. Był to Leconte. Ukłonił się, w kierunku środka sali, potem na prawo na lewo i podniósł paleczkę...

Gdzieś z dala spłynął uduchowiony, przejmujący szept i cichy szmer, jak gdyby zdźbła traw uginały się pod tchnieniem nocnego wiatru. Przytłumione dźwięki skrzypiec przyłączyły się do tchnienia wiatru i natychmiast melodia nabrzmiała siłą. Niemal odróżniało się szelest szat Persefony, gdy biegła przez świat podziemny w ramiona swej matki Ceres.

Muzyka potężniała. Wreszcie bębny ucichły, a Leconte wysunął batutę daleko

przed siebie. Z głębi orkiestry odezwały się czynne: czyn, czyn, czyn! Było to pęknięcie kamiennego gromowca, wiodącego w podziemia. Persefona, wyszedłszy z ponurych czeluści, wolna lkała w objęciach matki.

To była rola Belloniego. Po czterokrotnym uderzeniu w talerze, był zbyteczny.

Minęła jego rola, ale muzyka trwała dalej. Nadeżdżała wiosna, kwiaty, gorące, słoneczne dni, brzęczenie pszczół, szmer strumieni wśród ciszy nocy księżycowych...

Belloni nie słyszał tego. Jego duszę ogarnęła całkowicie jedyna myśl: ach, pokaże temu Lecontetowi!... Chciał mu dać nauczkę!

Wziął znów do ręki swój instrument. Oddechem łagodnego, głębokiego spokoju brzmiała teraz muzyka, gdy nagle brutalnie wdarły się w nią zgrzytliwe tony czyneli. Przenikały do szpiku kości dre szezem zagłady!

Leconte zbladł. Batuta wypadła z drżących palców. Orkiestra zamilkła. Ucięto nagle pięściwą melodię, a w zamian trzepotały się w triumfującym jazgocie miosięzne talerze.

Wściekły i zawstydzony opuścił Leconte miejsce swego poniżenia. Nie słyszał nawet grzmiących oklasków, które przerywały ciszę powszechnego osłupienia.

Symfonia „Persefona” skończyła się.

Leconte nie zaznał tej nocy dobrodziejstwa snu. Krążył po pokoju bliski rozstroju nerwowego. „Persefona” — jego naj-

lepsze dzieło zepsute i oszpecone przez oszalałego czyneliste! Jutro cały Paryż wyśmieje Leconteta.

Andrea Belloni obudził się, gdy promień słońca wdarł się przez okno. Bardzo wolno przypominał sobie przebieg ostatniego wieczoru; w skroniach waliły mu uderzenia tysięcy miosięznych talerzy... Co z tego wyniknie? — przypominał sobie — tym razem mocno przesoliłem zupe.

Wstał i sięgnął po tkwiącą we drzwiach gazetę poranną. Ale drwiący uśmiech zniknął z bladej twarzy i wargi mu drżały, gdy czytał:

„Symfonia „Persefona” — arcydzieło Leconte'a. Jeżeli ktokolwiek wątpił jeszcze o geniuszu Juliusza Leconte'a, to wczorajszy koncert narodowej orkiestry symfonicznej pod osobistą dyrekcją kompozytora rozwił wszelkie wątpliwości.

Pierwsza część z introdukcją fletów, popartych przez instrumenty smyczkowe, doprowadzona do tryumfalnego występu całej orkiestry — była mistrzowska. W drugiej części odezło się przebudzenie wiosenne w naturze, głosy faunów i nimf, siew i po tym zbiór. Ale któż opisze słowami nabrzmiały bólem punkt szczytowy symfonii? Z ponurą plastyką wdarły się w nastrój lata zgrzyty czyneli, jak groźne pomruki nadechodzącej zimy, wśród których porwana z ziemi Persefona zapada się w podziemne królestwo Plutosa. To był genialny pomysł! Zaryzykujemy przepowiednię, że Leconte, gdyby nawet wszystkie jego dzieła zapomniano, przejdzie do historii muzyki, dzięki temu pomysłowi z grzmiącymi czynelami...”

Andrea Belloni nie czytał dalej

Albin Salcewicz

O stolicy Latgalii



Fragment Rezekne z widokiem na kościół. Na rzece widoczne są ślady po starym młynie rzezyckim.

Gdy Waregowie zjednoczyli plemiona słowiańskie w potężny organizm państwowy — Ruś, ta ostatnia zaczęła objawiać silną tendencję do podbicia ludów ościennych. Między innymi z Połocka, jednego z ośrodków życia politycznego Rusi, szły owe tendencje, zmierzające do opanowania sąsiadujących z plemionami słowiańskimi Letgalów, zamieszkujących dzisiejszą Latgalię i południową Widzeme. Jednakże to plemię lotewskie stawiało bardzo silny opór, walka przeciągała się w dziesiątki lat. Niejednokrotnie, gdy mężczyźni wzięli w bojach lub nie byli obecni, w obronie swego dobytku i życia chwyciły za broń ich żony i córki, stawiając mężny opór drużynom ruskim. Było to naówczas tak pospolitym wydarzeniem, że szeroko znany był wtedy typ letgalki — amazónki, dosiadającej często konia. To też między innymi uderzyło Niemców, gdy wkroczyli oni do Liwonii ujściem Dźwiny. A posłowie biskupa Alberta, wysłani do papieża z relacją o ziemiach i ludach, na wschodnim wybrzeżu morza Bałtyckiego, tak m. i. mówili o Letgalach:

... „Ich żony piękne, osobiwe,
I dziwny ich strój.
One jeżdżą konno tak, jak ich
ojcowie” . . .

Wszelako Połoczanie przełamali ostatecznie opór bohaterskich Letgalów i opanowali cały prawy brzeg rzeki Dźwiny. To też na początku XIII. stulecia na ziemiach tych znajdujemy dwa księstwa — Gercę i Kokenois — rządzone przez książąt ruskich lub zruszczonych Lotyszów, podlegających zwierzchniej władzy księcia Połocka. Kraj jednak był wówczas silnie wyniszczony walkami, specjalnie na południowo-wschodniej granicy Latgalii. To też gdy Niemcy przybyli do Nadbałtyki, na linii Dnaburg — Marienhauz rozciągało się pustkowie szerokie na dwadzieścia kilka kilometrów. Pas ten wyginał się w kierunku Rzeżycy, której okolice także były wówczas wyniszczone. W przeciągu XIII. wieku sytuacja powoli się zmienia. Księstwo Połockie upada i traci wszelkie znaczenie polityczne. Książęta jego zrzekają się ostatecznie wszelkich praw do Latgalii na korzyść Zakonu Niemieckiego, który usadawia się tu coraz bardziej. Nie ma on już przed sobą niebezpieczeństwa ruskiego. Ruś bowiem była wówczas ciemiężona przez Tatarów, a uwaga Niemców kierowała się w stronę Litwy, która, po przeobrażeniu plemion litewskich w jedno państwo przez Mendoga, wykazywała silną ekspansję również w stronę Rusi. Dlatego to najstar-

sza twierdza krzyżacka na ziemiach dzisiejszej Latgalii — Wolkenburg — wybudowana dla obrony od napadów ruskich, zostaje zaniechana i opuszczona, a komtura*) zostaje przeniesiona do założonego w latach 1274—75 Dynaburga, pełniącego funkcje strażnicy przeciwko napadom litewskim na Latgalię. Łupieskie wyprawy litewskie kierowały się przeważnie na ziemię nowogrodzkie, bogate w ruble, jak pisze Mickiewicz. Szlak tych wypraw przechodził właśnie przez Latgalię, w której przeciągający Litwini, oczywiście — po drodze — nie pogardzali grabieżą. To też dla obrony tej nowozałudnionej krainy w kilkanaście lat po wybudowaniu Dynaburga powstaje nowy zamek, położony na tym szlaku — mianowicie Rositten (Rzeżycę, Reżycę, Rezekne). Jak wykazują wykopaliska, zbadane przez archeologów lotewskich, zamek stanął na miejscu dawnego grodu Letgalów. Zbudowany za czasów mistrza krzyżackiego Willekina von Endorpa przez wójta Wilhelma de Schauerburga, zamek pozostawał pod władzą wójta, podlegającego dyneburskiemu komturowi. Władzy tegoż wójta podlegał także zbudowany w roku 1599. Lucyn. W czasach zakonnych Rzeżycę, niejednokrotnie oblegana była przez Niemców, atoli grube mury potrafiły zawsze odeprzeć nieprzyjaciół. Taki stan trwał do połowy XVI. wieku, do czasów, gdy ostatni mistrz Zakonu, Gothard Kettler, szukający pomocy u króla polskiego — Zygmunta Augusta — przeciwko Moskwie, oddał Rzeżycę w zastaw królowi polskiemu w r. 1559. Zamek został zajęty przez dowódców oddziałów polskich — Jerzego Zenowicza i Jana Hieronima Chodkiewicza, ojca nieśmiertelnej sławy Jana Karola. Wkrótce, bo w r. 1561, cała Latgalia wraz z pozostałymi prowincjami Inflant zostaje wcielona do Polski. Osadzona na zamku załoga z trudnością odpyera najazdy Moskwy. W r. 1567. Moskalom pod wodzą Tomkina udaje się opanować zamek, ale wkrótce zostają oni wyparci. W dziesięć lat później Rzeżycę poddaje się wojskom Iwana Groźnego, który opanował wtedy całkowicie Inflanty po prawym brzegu Dźwiny. Po zwycięskich pochodach Stefana Batorego przeciwko Iwanowi, ten ostatni pokojem w r. 1582. odstępuje Rzeżycę wraz z innymi zamkami królowi polskiemu. Batory, chcąc przywrócić dobrobyt i spokój sko-

*) Urząd administracyjny — wojskowy zakonu

łatanemu długoletnią wojną krajowi a jednocześnie pragnąc zaszcześcić w Inflantach na nowo wiarę katolicką, wypartą przez protestantyzm, ogłasza, że każdy katolik, który osiadzie na Inflantach, otrzyma liczne ulgi i zwolnienia z rozmaitych podatków na pewien okres czasu. Zachęcani tymi udogodnieniami pociągnęli do Inflant liczni rzemieślnicy z katolickiej Polski. W taki sposób już w roku 1582. powstaje pod zamkiem rzezyckim osiedle, będące zawiązkiem dzisiejszej stolicy Latgalii. Osadnikom tym komisarze królewskie przyznali zwolnienie od podatków na przeciąg dziewięciu lat, po upływie których zwolniono ich znowu na lat tyleż. Toteż osada szybko rosła i w roku 1599. liczyła kilka ulic i 24 osiedlone rodziny; przeważająca większość z nich, to Polacy. Do dziś zachował się akt Instrukcji starostwa rzezyckiego, przeprowadzonej przez urzędników królewskich. Znajdujemy w nim najstarszy dokładny opis zamku z roku 1590: „...od granic mil 9 nad rzeką Rzeżycą położony, wszystek z kamienia pospolitego mruwany”. Od strony wjazdu, t. zn. od strony południowej, były sztachety sosnowe, w nich wrota drewniane „na bieguniach ze skoblem y żelazami”. Pomiędzy tymi sztachetami a murem zamkowym, nad bramą blanki drewniane nienakryte, na których znajdowała się pokryta deskami wartownia. Do zamku prowadziły dwie bramy: jedna w okólnym murze, futrowana, nabita gwoźdźmi, na mocnych zawiasach; dalej drugie wrota, prowadzące do dziedzińca, opatrzone zamkiem i antabą. Na dziedzińcu znajdowało się kilka domów mieszkalnych. Uzbrojenie zamku stanowiły dwa pomniejsze działka, 14 hakownic, 9 kijów spiżanych „y baba żelazna jedna”.

Jednakże ciągle wojny, jakie prowadziła Rzeczpospolita ze swymi nieprzyjaciółmi tamowały rozwój miasteczka. W czasie słynnego, potopu (1556—1660) rzezycki zamek został zdobyty i częściowo zburzony przez oddziały szwedzkie. Mimo, że pokojem oliwskim (1660) został on przyznany Polsce, z ruin się już nie podniósł. Na początku XVII. stulecia nikt już w nim nie mieszkał, a rezydencja starosty znajdowała się na wysokim wzgórzu nad jeziorem, po drugiej stronie rzeki. Pod władzę Rosji Rzeżycę przechodzi po pierwszym rozbiórce Polski, w roku 1772. Mimo, że miasteczko liczyzaledwie kilkadziesiąt mieszkańców, w roku 1802, w czasie utworzenia gubernii Witebskiej, zostaje ona podnie-



Ruiny zamku

siona do godności powiatowego miasta. Zresztą w XIX. wieku poczęła się ona rozwijać w szybszym tempie. Przechodziła bowiem tamtędy najkrótsza droga ze stolicy Imperium Rosyjskiego — Petersburga — do zachodniej Europy. Zbudowano też przez nią szosę petersbursko-warszawską, później kolej. W lecie 1815. r. przez Rzeżycę przejeżdżał, wracając z Kongresu Wiedeńskiego, i zatrzymywał się w niej cesarz Aleksander I, przyjmowany przez ówczesnego marszałka powiatu rzeżyckiego, Kazimierza Bujnickiego. Nic więc dziwnego, że w roku 1837. miasto liczyło już około 3000 mieszkańców; w 1867—7506, domów murowanych 14, drewnianych 771; w r. 1884 — 10580 mieszkańców, domów murowanych 148, drewnianych 1349.

W roku 1925. miasto liczyło 12.620 mieszkańców, w tym 4348 Łotyszów, 5911 Żydów, 3072 Rosjan i 1112 Polaków. Domów drewnianych 1870, murowanych 286. Ruch budowlany, jaki trwał w ciągu XIX. i XX. wieku w związku z rozbudową

miasta, przeprowadzaniem szosy oraz kolei petersbursko-warszawskiej i windawsko-ortłowskiej, był w wielkim stopniu przyczyną zanikania resztek muru rzeżyckiego zamku. Nie chroniony specjalną ustawą, mury zamkowe stały się pastwą budowlanych przedsiębiorców. Kres temu położono dopiero w czasie niepodległej Łotwy. Dziś ze starego zamku krzyżackiego pozostały zaledwie szczątki murów, których ilustrację zamieszczamy obok. Oprócz ruin zamkowych, ze starych pamiątek pozostały jeszcze ślady młyna zamkowego, który znajdował się w innym miejscu, aniżeli obecny, mianowicie — na rzece, u podnóża zamku, naprzeciwko elektrowni. Jeszcze dziś widnieją resztki pali z grobli owego starego młyna, o którym w dokumencie lustracji z roku 1590. czytamy, że to „młyn o jednym kole wielkim“ i „nic innego nie czyni, jeno zboże na pożytek zamkowi miele.”

R y g a , w lutym 1938

A. Salcewicz



Taniec holenderski w wykonaniu uczniów polskiego gimnazjum w Rezekne

Z wędrówek po Latgalii

Frontem do prowincji

Wędrówki neca. Świat daleki czy bliski, ale inny niż ten, w którym ciągle przebywamy, pociąga. Nic tedy dziwnego, że w jedno ze słonecznych popołudni wyruszą w kierunku Rezekne.

Mimo że jadę do stolicy — bo do stolicy Latgalii — jadę na prowincję.

Na czerwony tytuł „Rits'u“ przez okno wagonu klągą złota spada słońce. W kilkudziesięciu kilometrach za Rygą wagon się rozjaśnia: w prostokątne ram okiennych wchodzi białe, ośnieżone, jasne pola.

Tam — na dworzec ryski, na żyły popłatnych, pogmatwanych, cudacznie szyn, spadło już technicznie wiosny; tu — po dawnemu króluje zima.

Gdyby...

Gdyby nie słońce.

Ale przypominam sobie tytuł tych wrażeń z podróży i rzucam okiem na „Rits“. Na pierwszej stronie widnieje ogromne ogłoszenie o Kegums, o potężnej hydrocentrali, która ma powstać wysiłkiem wszystkich obywateli Łotwy.

A więc frontem do Kegums?

O tym jednak kiedy indziej.

Obecnie słówko na temat prowincji.

Nie jest ona, oczywiście, ani zapomniana ani zaniedbana. Jeśli gdzieś czy komuś się tak wydaje, to dlatego, że niejednokrotnie za mało mamy sił, aby ogarnąć najodleglejsze wyspy polskie tak gęsto rozsiłane po tej prowincji.

Prowincja, to teren pracy najtrudniejszej. Ale teren zasadniczy, podstawowy. Niewdzięczny, ale bogaty.

Pod monotony chrobot kół pociągu szeregują się litery. Buduje się zdanie, hasło, kanon, truizm, — jak sobie chcecie.

Brzmi ono:

Frontem do prowincji!

ZE STOLICY DO STOLICY

Męczę się przeszło 5 godzin. Gazety już przeczytane po kilka razy, książka na ukończeniu, nawet słońce przygasło, zszarzała dziwnie biel śniegu.

A tu wciąż stacyjka za stacyjką, podobne do siebie jak dwie krople wody kożuchy i „walonki“, trochę brodatych twarzy, czerwony dąbek furazerki kierownika ruchu i znowu turkot kół, zgrzyty hamulców i stacje, stacje, stacje.

Na dziewięćdziesiąt kilometrów tylko odcinku Krustpils — Rezekne jest ich aż dziesięć. Jak kto nie wierzy, niech sprawdzi.

Wszystko się jednak kończy. Kończy się też podróż. Jest wreszcie to Rezekne.

Na dorożkę i do hotelu!

NA BALU TYM...

Jest mroźny, roziskrzony gwiazdami wieczór księżycowy, gdy przemierzam ulice miasta w drodze na doroczny wieczór rzeżyckiego gimnazjum polskiego w „Tautas pils“.

Na drodze leży most przez szmerzącą w dole pod całunem szronu płytką rzeczulkę, potem — z lewej — dwupiętrowy biały dom, w którym mieszczą się filie miejscowych polskich organizacji, wreszcie droga prowadzi pod górę, na lewo rozbłyska kilka jaskrawych latarni, przesuwa się kilka rozdzwonionych w ciszy zasypiającej stolicy sań z brodatymi „jamszczykami“. Zatrzymuję się w długim ogonku przy kasie. Jest już pełno. I na korytarzach i na widnej, pięknej sali. Atmosfera charakterystycznego podenerwowania i oczekiwania.

Zaiste, Polonia w stolicy Latgalii i z okolic może być dumna z dorocznych wieczorków gimnazjum polskiego! Jakkolwiek jestem „na balu tym“ po raz pierwszy, to jednak — taką już mam naturę — aklimatyzuję się szybko i łatwo.

Jest swojsko, miło, polsko.

POD ZNAKIEM TAŃCÓW

Program rozpoczyna dęta orkiestra szkolna. Potem dwie jednoaktowe sztuki — lotewska i polska — nie nużące, nie nazbyt długie, i wreszcie — tańce. W tych ostatnich gimnazjum wyspecjalizowało się znakomicie. Takiej burzy barw i strojów, harmonii ruchów oraz ilości oryginalnych

kompozycji tanecznych nie ogląda się zbyt często i to zwłaszcza na wieczorkach szkolnych.

Najwięcej humoru sprawił taniec holenderski i angielski. Musiano je powtórzyć. Najbardziej podobały się — polonez i mazur. Powtarzano je również.

Bo i jakże można inaczej? Już w momencie, kiedy ze sceny popłynęły znane słowa... „Poloneza czas zacząć“ — rozświecały się w przepelnionej sali ciepłe barwy karmazynu i brokatu, gdzieś w perspektywie dawnej przeszłości brzęka karabela, a pan Podkomorzy, wyjęty żywcem z „Pana Tadeusza“, podkręcający wasa, sunął w lekkich płasach z Zosią.

Polonez na scenie rzeżyckiej pieścił oko dobrze znanymi strojami, cieszył harmonią ruchów, porywał melodyjnością poezji, kryjącej się w muzyce Paderewskiego.

Mazur zapalił, poderwał, rozruszał. Ze sceny buchnął ogień namiętności długo tajonych i długo gromadzonych.

O suficie wysokiej sali długo później tłukły się gorące brawa. Pelen temperamentu taniec cygański, charakterystyczna tarantella, menuet sylwetek z medalionu... Trzebaby o tym dużo i długo pisać. A tu przecież zapłonęły na nowo światła i — jak mówi Mickiewicz —

POLONEZA CZAS ZACZAĆ...

Istotnie! I to wszystkim, i to na sali. Tańce trwały do 3-ciej nad ranem.

Ale nie tylko tańce. Bo w międzyczasie pierwszorzędnie prosperowała loteria, halasował całkiem skutecznie jakiś zegar „czekoladowy“, sprzedawano kwiaty, wróżka przepowiadała przyszłość — słowem multum przyjemności za jeden bilet plus kosztą biletów na loterię, na zegar, na wróżkę etc. etc.

Na sali również tańczono mazura. I to chyba w 30 przeszło par. Ochoczo. Z werwą.

Gdy było już po balu — przecierał ślepia zaspany ranek lutowy

HERBATKA NAD RANEM

Wlekleśmy się powoli zgrzytającą pod nogami ścieżką do gościnnego domu państwa kuratorstwa T a l a t - K i e p l s z ó w.

Tradycyjnym zwyczajem, jak twierdził uśmiechnięty Gospodarz, należało zakończyć tradycyjny bal rzeżycki nie mniej tradycyjną herbatką.

Dzielono się wrażeniami. Że to i tamto. Początkowo sennie, cicho. Potem przemęczenie jak gdyby pierzchno. Inaczej przecież nie mogło być w tak gościnnym domu i wśród tak swojskiego otoczenia!

Potem przemawiał gospodarz. Okazało się, że tradycyjna herbatka jest jednocześnie herbatką pożegnaniową dla państwa konsulostwa Buynowskich, którzy — po raz ostatni niestety — zaszczytli swą obecnością wieczór gimnazjum rzeżyckiego: zegnali się z miastem i ludźmi, z którymi zetknął ich los.

Prosto i serdecznie odpowiadał p. Konsul.

Gdy za oknem rozległy się dzwonki zajeżdżających sanek, dochodziła 6-ta rano.

Spieszono na dworzec.

Na ulicach gasły latarnie.

NIEDZIELA NA PROWINCJI

Słońce tłoczy się w okno, jest na suficie, podłódze, stole, łóżku — rozsypane, rozlane dookoła. To niedziela na prowincji.

Wychodzę na rzeżycki „deptak“ — w aleję Atbriwoszanas. Jak w Krynicy. Bo tak samo na tutejszym „deptaku“ można spotkać wszystkich:



Zespół uczniów polskiego gimnazjum w Rezekne, który wykonał poloneza i mazura

ZAWODY LYŹWIARSKIE. W ubiegłą niedzielę, 13. lutego r. b., odbyły się wewnętrzne zawody lyżwiarskie o mistrzostwo filii ZPM w Daugawpils. Uczestnicy zawodów zostali przydzieleni do jednej z dwu klas: A — starsi od lat 18 w górę i B — młodsi do lat 18.

Mistrzostwo filii w klasie A dla pań zdobyła p. Gajlewiczówna, w klasie B — Ancanówna. W konkurencji panów: w klasie A — W Siniewicz, w klasie B — Ancan A.

W świetlicy filii zwycięzcom zostały wydane dyplomy i nagrody.

W SOBOTĘ 12-GO B. M. ODŁYLA SIĘ TAJ ZABAWA taneczna, zorganizowana przez ZPM na korzyść I-szej klasy II-go gimnazjum w Daugawpils. Na zabawę przybyło sporo młodzieży chętnej do tańca. W miłej atmosferze bawiono się aż do godz. 4-ej rano. Grała doskonała orkiestra Rakawskiego.

TURNIEJ SZACHOWY, zorganizowany przez „Harfę”, został zakończony zdecydowanym zwycięstwem sportowego Klubu Armii (ASK), który uzyskał 21 punktów, bijąc wszystkich swych przeciwników. Następne miejsca zajęły: DISK — 16 punktów, zespół Pracowników Zawodowych (LAS) — 13 punktów i „Harfa” — 10 punktów.

Puchar przechodni, ufundowany swego czasu przez konsula M. Babińskiego, otrzymał po raz pierwszy Klub Armii.

W poprzednich latach puchar 3 razy zdobywał DISK, 2 razy „Harfa” oraz 2 razy Klub Szachistów, nie biorący udziału w zawodach w roku bieżącym. Dla zdobycia nagrody przechodniej na własność trzeba trzykrotnego kolejnego zwycięstwa. Turniej organizuje się raz do roku.

W NIEDZIELĘ 13. LUTEGO odbyło się walne zebranie filii Stowarzyszenia Polsko-Katolickiej Młodzieży „Promień” w Daugawpils. Zebranie zajął przez uprzedzonego zarządu, proponując na przewodniczącego p. E. Ostrowskiego. Propozycja została przyjęta przez akklamację. Na sekretarza została powołana p. A. Feodorowiczówna. Sprawozdanie uprzedzonego zarządu i komisji rewizyjnej zostały przyjęte jednomyślnie z podziękowaniem. Filia „Promień” w roku sprawozdawczym urządziła przedstawienie teatralne oraz 3 taneczne zabawy i choinkę. Odbyło się kilkanaście zebrań, które były poprzedzane referatami, oraz zorganizowano kilka wycieczek. Wybory do zarządu przeszły pod znakiem zdecydowanej jednomyślności. Zarząd ukonstytuował się w następującym składzie: Ks. Józef Gajlewicz (opiekun), Edmund Ostrowski (prezes), Jan Feodorowicz (wiceprezes), Antoni Łapkowski (sekretarz), Weronika Karnicka (skarbnik), Franciszka Tabore (gospodyni), Konstanty Wojtyka (członek); komisja rewizyjna: Kazimiera Kampanówna (prezes), Anna Kropówna (sekretarz), Apolonia Jankowska (członek).

Liepaja

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW POLSKO-KAT. T-WA DOBROCZYNNOSCI W LIEPAJA odbędzie się w niedzielę, 20-go lutego 1938 r., o godz. 3-ej po południu w lokalu T-wa (przy ul. Basejnej Nr. 10).

Na porządku dziennym: Wybory przewodniczącego i sekretarza, sprawozdanie z działalności towarzystwa za 1937 r., sprawozdanie kasowe i z działalności biblioteki, opinia komisji rewizyjnej, wybory nowych członków do zarządu i komisji rewizyjnej, wolne wnioski.

O ile o godz. 3-ej nie zbierze się dostateczna ilość członków, następne bez względu na ilość obecnych zebranie odbędzie się tegoż dnia o godz. 4-ej po poł.

Zarząd prosi Rodaków o jaknajliczniejsze przybycie na zebranie. **ZARZĄD**

Krasława

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE FILII KRASŁAWSKIEJ ZPM odbyło się w niedzielę 18. lutego w lokalu filii przy dużym na ogół zainteresowaniu członków.

Za czas nieco dłuższej niż rok kadencji zarządu uprzedzonego, obranego w grudniu 1936 r. oraz uformowanego w składzie osobowym na skutek rozporządzenia ministerialnego w czerwcu 1937 r. — działalność filii odznaczała się znaczną intensywnością. W tym czasie filia w Krasławiu zorganizowała 3 wieczory programowe i wieczór programowy w Piedruji, 1 wieczór koncertowy z programem wykonanym przez orkiestrę strunną filii ZPM w Daugawpils. Sekcja sceniczna filii wystawiła m. in. taką sztukę, jak „Jego Kaprałowska Mość”.

Dużą ruchliwość wykazał również zespół teatru kukielkowego filii, dając ogółem 14 przedstawień, z czego 4 w Krasławiu, resztę zaś w Polsce, zdobywając zasłużone uznanie. W repertuarze zespołu były dwie sztuki: „O Kasi co gąski zgubiła” i „Niebieskie migdały”.

Dużą ruchliwość wykazała też filia w innych

ZARZĄD POLSKIEGO TOWARZYSTWA „OSWIATA”

powiadamia, że na mocy 18. paragrafu statutu w niedzielę 20. lutego b. r. o godz. 15.30 w lokalu Towarzystwa (przy ul. Dzirnawu 46) odbędzie się **doroczne walne zebranie**

- z następującym porządkiem dziennym:
- 1) Wybór prezydium zebrania oraz komisji skrutacyjnej.
 - 2) Przyjęcie protokołu walnego zebrania za rok 1937.
 - 3) Przegląd pracy zarządu za rok 1937.
 - 4) Stan kasy w roku 1937.
 - 5) Opinia komisji rewizyjnej.
 - 6) Projekt budżetu na rok 1938.
 - 7) Wybór nowych członków zarządu i komisji rewizyjnej oraz ich kandydatów.
 - 8) Wolne wnioski.

Wejście na walne zebranie za okazaniem kartek członkowskich. **ZARZĄD.**

P. S. Kartki członkowskie można otrzymać codziennie w lokalu Polskiego Towarzystwa „Oświata” od godz. 18-tej do godz. 19-tej, w dniu walnego zebrania od godz. 13-tej.

działach pracy, biorąc udział w Polskim Świątce Sportu, przystępując do próby POS'u itp.

W świetlicy filii czynna była czytelnia. Po odczytaniu sprawozdania z działalności Zarządu, komisja rewizyjna złożyła swoje oświadczenie.

Nad sprawozdaniem zarządu i oświadczeniem komisji rewizyjnej wywiązała się bardzo ożywiona wymiana zdań, w której brał udział szereg członków filii. Po dłuższej, a dotyczącej nawet drobnych szczegółów, dyskusji, sprawozdanie zostało przyjęte do wiadomości z wyrażeniem podziękowania uprzedzonego zarządowi. Następnie przystąpiono do wyborów nowego zarządu. Zarząd został obrany w drodze tajnego głosowania i ukonstytuował się w sposób następujący: prezes — Leon Mickiewicz, wiceprezes — Walenty Makarewicz, sekretarz — Anna Lebedziówna, skarbnik — Jan Bielewicz, cz. zarządu — Halina Maciejewiczówna.

W skład komisji rewizyjnej filii weszli: Donat Dembkowski, Regina Jerszewska i Piotr Kusin.

Plan pracy zaproponowany przez uprzedzony Zarząd został przedstawiony przez p. A. Malinowską; nie wywołał on dłuższej dyskusji i szerszej wymiany zdań; wpłynęło tylko kilka uzupełnień.

W ostatnim punkcie porządku dziennego wystąpił z dłuższym przemówieniem p. W. Baliński, nawołując wszystkich członków filii do zgodnej współpracy z pominięciem szkodliwych dla sprawy nieporozumień. Tylko zjednoczony wysiłek może dać należyty rezultat. Każdy członek może i powinien się przyczynić do rozwoju filii i jej pożytecznej działalności.

Na zakończenie przewodniczący walnego zebrania p. Włodzimierz Ichnatowicz zwrócił się do zebranych z apelem skupiania się w zwartych szeregach własnej organizacji.

Sekretarzowali na Walnym Zebraniu p. H. Maciejewiczówna i J. Gajlewiczówna. (w)

Z naszych teatrów

Jeszcze o „Przepióreczce” Żeromskiego

Oto i sensacja! „Przepióreczkę” Żeromskiego wystawił w Daugawpils zespół artystyczny Stowarzyszenia „Harfa”. Trzeba, oczywiście, pójść zobaczyć, choć, przynajmniej, gdzieś tam nurtowały pewne wątpliwości bardziej na niekorzyść „Harfy” przemawiające. Bo i gdzie tu porywać się na wystawienie takiej sztuki, jak „Uciekla mi przepióreczka” Żeromskiego — tego wielkiego mistrza polskiego słowa! Co prawda, zespół artystyczny „Harfy” znany jest ze swej pracowitości. A więc trzeba pójść i to tym bardziej, że jakoś długo nic poważnego ani ciekawego na polskiej scenie w Daugawpils nie grano. Poszedłem i nie pożałowałem. Obsada ról i wykonanie sztuki — nadzwyczaj dobre; trudno uwierzyć, że grają amatorzy. Wrażenie po każdym akcie ogromne. Reżyserowi zespołu p. S. Baczyńskiemu i jego miłym artystom niewątpliwie należały się te huczne oklaski i brawa, którymi widownia ich nagradzała. W swym przemówieniu przed rozpoczęciem przedstawienia reżyser p. S. Baczyński podkreślił, że wystawienie „Przepióreczki” — to początek, a więc że Daugawpils (a może i nasi stęsknieni za teatrem rodacy z okolicznych miast i miasteczek) będzie miał szereg przedstawień żywego słowa w języku ojczystym. Nie wiem, jak z tym jest gdzie indziej, ale w Daugawpils odczuwa się ogromny głód poważnej sztuki polskiej. Na ogół sprawa teatru polskiego w Łotwie jest sprawą palącą. Nawijając do tego, pragnę nieco szerzej omówić tę kwestię.

Na marginesie

Rozstania

Rezekne, w lutym. Tak się jakoś od dzieciństwa układa życie ludzkie, że się ciągle trzeba z kimś rozstawać, z czegoż rezygnować. Nie wymieniając już drobnych wyzwoleń się wczesnego dzieciństwa, prawdziwą tragedią dla ucznia szkoły powszechnej jest np. rozstawanie się ze szkołą i nauczycielami. Potem następuje jeszcze trudniejsze rozstanie ucznia kończącego gimnazjum z murami swojej uczelni, z pedagogami i kolegami. To jest taka trudna chwila, gdy się uświadomi sobie, że nagle zaszedł w życiu nieodwołalny przewrót, po którym już wszystko będzie inne, dorosłe, obce.

Niby można z tym się pogodzić. Na zbyt długie szamotanie i pławienie się w żalu nie ma czasu. Bowiem wciąż po nowych spotkaniach następują nowe rozstania i żale, które żłobią bruzdy w duszach.

W gościnnym domu państwa Talat-Kielpszów z ów uświadomieniem sobie dokładnie, że znowu jesteśmy w przedzie dnia rozstania, które dotknęło nasze społeczeństwo. Ładne a smutne słowa gospodarza domu przypomniały i mówiły, że rozstanie, które się zbliża, nie należy do łatwych.

Opuszcza nas p. Konsul Buynowski. Zabiera ze sobą nasze serce i, jak sam powiedział, „swoje w zamian zostawia”. Wsiądzie wraz ze swoją Małżonką w błękitny ekspres i odjedzie gdzieś daleko. Gdzieś, gdzie otworzą się dla nich inne serca, gdzie będą inni ludzie.

Ciepło to były słowa, które padły z ust p. Konsula w gościnnym domu pp. Talat-Kielpszów. Przyjeżdżał niechętnie, odjedzie z żalem. Gonili go losy przez Francję, Niemcy, Stany Zjednoczone, ale nigdzie nie spotkał takiego zapalu, takich dusz, takich serc.

Łaskawe są to słowa. Bo łaskawe i przychylne były oczy, które patrzyły na nasze pomysł, czyny i wysiłki. Łaskawie wypadł sąd.

A jednak mimo to wszystko pociąg, który trzy lata temu zatrzymał się na stacyjce i wyrzucił wyniosłą postać p. Konsula — przyjdzie znów za dni kilka i zabierze Go stąd już nieodwołalnie.

Mówił, że związały Go z tą ziemią więzy mocne. Cóż stąd? Wraz z Nim odjedzie i „Infantka”, nie będzie już Jej miłego uśmiechu i sylwetki tak wyróżniającej się wśród wielu.

Tak, trudne to będzie rozstanie. W. i. n.

Juchniki

FILIA JUCHNICKA ZPM przystępuje do zorganizowania orkiestry strunnej. Najniezbędniejsze instrumenty zostały już zakupione. Będzie to orkiestra taneczna, która może liczyć na szerokie powodzenie w bliższej i dalszej okolicy.

Dziś, w niedzielę 20. b. m., staraniem filii w Lielindricy odbędzie się **wieczór programowy** z gościnnym występem filii krasławskiej ZPM.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że głównym zadaniem oraz celem teatru jest niesienie społeczeństwu żywego słowa. Obserwując jednak pilnie nasze życie społeczne, należy stwierdzić, że na odcinku teatralnym przeważają raczej u nas tendencje zarobkowe; nie mówię, że te tendencje istnieją wśród zespołów scenicznych i teatrów, bo te pracują ideowo, lecz poszczególne organizacje, dając pewne przedstawienia, nie ciekawią się co i jak dają, lecz natomiast ciekawi ich bardzo, jaki będzie zarobek. Co prawda, zespół sceniczny „Harfy” w latach 1928—1935, jak również dzisiaj, swą pracę ujmował i ujmuje bezinteresownie, oddając swe siły i umiejętności bezinteresownie dla społeczeństwa. Kiedyś na zjeździe ZPM zostało rzucone hasło: „pójźmy w lud”. Czy te słowa przez ZPM przeistoczone zostały w czyn — zostawmy do innego razu. Lecz zespół sceniczny „Harfy” w latach wskazanych szedł w lud i lud go pokochał, lud wyglądał na niego z najwyższą niecierpliwością, z tęsknotą, lud ten zawsze, czy to w Ilukszie, w Borówce, czy to w Jasmujzy, z żalem, z najgłębszą wdzięcznością żegnał odjeżdżający zespół sceniczny „Harfy”. Wiadome nam warunki zmusiły zespół do zmniejszenia zakresu swej wdzięcznej pracy, lecz, miejmy nadzieję, że, po ostatniej premierze, zespół znów odnajdzie możliwość pójścia w lud, że znów jasno rozpalą kaganiec żywego słowa.

STARY ZUBR

cheesz czy nie cheesz. Może właśnie w tym drugim wypadku najpewniej.

Spacer. Kościół. Obiad.
Rozmowy z ludźmi. Dużo ludzi i dużo rozmów. Prostych i mądrych, sennych i żywych, jak woda tańcząca pod rzezyckim wiaduktem, to znów — często nieoczekiwane — interesujących i charakterystycznych.

Poznaję prowincję. Przyglądam się jej pod słońce. Świat jest tutaj inny. Życie jest inne. Inni ludzie.

Wędrowiec czuje się w swoim żywiole.

ODJAZDY...

I znowu jest wieczór. Może mniej księżycowy i mniej mroźny. Szybko pakuję walizę. Trzeba ruszać.

Znowu dzwoni sanek, trochę wiatru w twarz i — ciepły wagon.

Nikt nie spotykał, nikt nie odprowadza. Przez chwilę patrzę w połyskującą szybę wagonu. Teraz tłoczy się przez nią mrok. Miasto ucieka.

Biorę gazetę.

Rytm kół pociągu uderza w jakąś zgrzytającą strunę.

Czyżby w strunę żalu?... (Em)

W. Innatowiczówna

Rezekne jest dobrym miastem

Lubię te chwile, kiedy mogę znanymi ulicami swego miasta wędrować z walizką w rękę na dworzec kolejowy, śpiesząc się niezwykle i piastując w sercu cichą radość, że jutro ani pojutrze nie zobaczę tych — do znużenia znanych — ulic i domów.

Z okna wagonu uśmiecha się potem do mnie świat inny, niż ten powszedni. Widoki są takie przyjemne, bo nieznajome, twarze są takie miłe, bo obce. Żaden z przygodnych towarzyszy podróży nie zagadnie cię o troskę wczorajszą nie przypomniał ci jutrzejszej biedy. Żadne oczy nie spojrzą współczująco ani porozumiewawczo. Nie będzie słów, które boją, ani takich, które sprawiają przykrość.

Bo wszystko jest doskonale obojętne, obce. Wszystko ma urok nowości.

A potem jest stacja końcowa. Wsiadasz i z walizką w rękę wędrujesz znowu, ale już nowymi ulicami innego miasta, spotykasz i mijasz radośnie twarze obojętne, nieznajome. I robi się w tobie też jakiś obco, nowo.

Gdy zaczynają się odnajdywać i pojawiać sylwetki znane, niewidziane dawno, miło jest przypomnieć się i porozmawiać. Miło jest patrzeć i stwierdzać, jak to jednak przyjemnie spotkać w obcym mieście twarze znajome i życzliwe.

I nieznajome ulice obcego miasta zaczynają się też nagle przypominać, stając się jakby tłem chwil przeżytych, zdarzeń minionych. Dobrze jest wtedy wędrować i wylądować z obecności szczegółów znane, zarte tylko. Dobrze jest przypominać, poznawać i doszukiwać się w rzeczach obcych znanego sensu.

Rezekne jest dobrym miastem. Z wielką zawsze radością chcę tam jeździć. Szukam na ulicach tego miasta dawnych wspomnień i dawnych uśmiechów, a w twarzach spotkanych tam znajomych dopatruję się ciągle życzliwości.

Ale tym razem — oprócz wszystkich dobrych wrażeń — wywozłam z Rezekne sporo zachwyty i nawet niejako zdziwienia, że aż tak się popisze miła miejscina. Mam na myśli dorocznym bal polskiego gimnazjum w „Tautas pils”.

Wspaniałe sale zgromadziły różnokolorową i różnorodną publiczność. Gwar świąteczno-balowy czynił atmosferę niepokojną, pełną oczekiwania. W duszach

organizatorów tworzyła się i pierzchała koląca myśl: czy aby się uda? A zza kulis szedł jakiś niespokojny fluid — to trema młodocianych artystów wydostawała się za kurtynę i wsiąkała w balową atmosferę sali.

Ale później nic nie usprawiedliwiała tych chwilowych wrażeń. Nie było bowiem nigdzie ani niepokoju ani tremy, wszystko szło gładko, sprawnie i dobrze.

Gra momentami całkiem nieuczniowska. Doskonale opanowanie roli i pewność siebie — mówili o bardzo starannych przygotowaniach.

Zwłaszcza komedyjka polska wypadła efektownie. Morowy był dziedzic ze swoim „mościziko”, Marysia piszcząca, Henryk na swoim miejscu.

Ale gdy się rozpoczęła taneczna część programu, dopiero było na co patrzeć! Przede wszystkim stroje odpowiednie do charakteru każdego tańca i wykończone w każdym szczególe dawały pożądany efekt. Znac w tym rękę p. Dyrektorki, która wie „do kogo trzeba zatelefonować, a dokąd pójść samej, kogo o co poprosić i gdzie co kupić”. Toteż wszystko jest takie bez zarzutu i czyni przemiłe wrażenie, pozbawione sztuczności, naciągania. Resztę dopełniało artystyczne wykonanie. Ładne były: menuet, tarantella, taniec cygański, holenderski i angielski. Dwa ostatnie były powtarzane na gorące życzenie publiczności. Na wyróżnienie zasługiwała para tancerzy, którzy wykonali angielski taniec i menuet.

I nagle w końcu programu wtargnął na scenę w całej swej krasie i przepychu taniec polski: harmonijno - wdzięczny polonez i brawurowy mazur. O, to był mazur! Pomoczeni, ale usłużni wykonawcy powtórzyli go na żądanie publiczności.

I kurtyna spadła.

A potem majestatycznym polonezem rozpoczął się bal na sali.

Znowu ruch. Loteria. Zegar szczęścia. Kwiaty.

A na scenie w tajemniczym kąciaku pociągał wszystkich nadpis „wróżka”. Szło się tam karkołomnymi schodkami z biciem serca. Tymczasem nie straszego. Przeciwnie, była to jakaś łagodna i dobrotliwa wróżka. Siedzi w cygańskich ozdobach i przygląda się po kolei podawanym jej ręką. Przesuwają się przed jej oczyma dłonie różne: duże i małe, delikatne i mniej delikatne, a ona z każdej wyczyta jakiś szczegół, o którym opowiada miło i ciekawie, że chciałoby się słuchać i słuchać. Patrzysz, a linie własnej dłoni nabierają rzeczywistości jakiegoś zrozumiałego sensu i, choć się gmatwiają, układają się jednak posłusznie uśmiezione dobrymi słowami wróżki — w miłe uśmiechy losu lub w przykre czasy. Robi się dziwnie i tajemniczo. Jakoś nikną gdzieś pobliskie echa balu i rozbawieni ludzie, jest tylko ona — wróżka i dłoń — bezbronna, otwarta, ufna.

A po zejściu ze chodków znowu jest rzeczywistość balowa wraz ze śmiechem i gwarem.

Taki to pełen niespodzianek i wrażeń był ten bal polskiego gimnazjum rzezyckiego. Zostawił organizatorom — obok zmęczenia — zadowolenie wielkie: „udało się!” A widzowie odeszli pełni uznania i podziwu

Daugawpils, w lutym 1938.

Kronika życia bieżącego

Ryga

ZARZĄD POLSKO-RZ.-KAT. T-WA DOBROCZYNNOŚCI W RYDZE nie znajduje słów podziękowania posłowi R. P. w Łotwie ministrowi Fr. Charwatowi z Małżonką, konsulowi R. P. S. Ry-niewiczowi z Małżonką oraz majorowi F. Brze-sławkiemu zarówno za łaskawe zaszczytowanie swoją obecnością wieczoru T-wa, jak i za hojną ofiarę na ten wieczór. Wszystkim artystom, dyrygentowi orkiestry i muzykantom, którzy swoim artystycznym bezinteresownym wystąpieniem przyczynili się do tak udatnego programu, oraz Paniom i Panom za zorganizowanie i ofiarną pracę przy bufecie, loterii allegri i innych imprezach, redakcji „Naszego Życia” i Polonii za poparcie materialne i łaskawe zaszczytowanie swą obecnością tego wieczoru zarząd T-wa składa serdeczne podziękowanie. Wszystkim Rodakom, którzy w ten lub inny sposób przyczynili się do zasilenia kasy T-wa Dobroczy-nności, w imieniu swoim oraz w imieniu tych, których Zarząd ma w swej opiece, staropolskim zwy-czajem składamy — „Bóg zapłać”.

Zysk z wieczoru wyniósł Ls 1046,23.

* * *

Przy tej sposobności Zarząd T-wa serdecznie dziękuje p. J. Kazanowskiemu za ofiarowane ostatnio dla ochrony wędliny, Zarząd,

SPROSTOWANIE. Do notatki o ostatnim dorocznym reprezentacyjnym balu Polskiego T-wa Dobroczytności w Rydze, zamieszczonej w poprzednim (165-ym) numerze „Naszego Życia”, wkradło się szereg nieścisłości, które niniejszym prostujemy:

1) wśród wymienionych na balu gości opuszczone zostało nazwisko attaché's prasowego poselstwa R. P. w Rydze p. Xawerego Glinki;

2) orkiestra symfoniczna, która wystąpiła w programie wieczoru, składała się z członków towarzystw muzycznych „Zengelhorst” i „Harmonie” oraz kilku fachowców; jedynym dyrygentem orkiestry był Polak — p. B. Wyrzykowski;

3) bilet, na który padła wygrana na loterii japońskiej, nosi numer 46-ty, a nie 36-ty, jak to zostało mylnie podane;

4) w dziesiątym wierszu od dołu (notatki) powinno być:

„Organizatorom balu z ZARZĄDEM T-wa...” a nie „z personelem T-wa”, jak to zostało wydrukowane.

POLSKIE T-WO ŚW. WINCENTEGO à PAULO prosi Szanownych Rodaków w Rydze zaszczycić swą obecnością

AKADEMIĘ KU CZCI OJCA ŚW. PIUSA XI z powodu 16. rocznicy Jego koronacji. Uroczystość odbędzie się 20. lutego 1938 r. o godz. 20 w Domu Polskim. W programie:

hymny papieskie, lotewski i polski, odczyt, śpiewy solowe, chóralne i deklamacje.

Bilety (w cenie Ls 0,50, 1,—, 1,50, 2,—) można nabyć w kasie przy wejściu.

UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURZY-STÓW P. T. O. W LOTWIE. Kolejna próba chóru tylko dla sopranów odbędzie się w niedzielę, 20-go lutego r. b. o godz. 12,30 w Domu Polskim. Uprasza się usilnie, by wszystkie sopranu stawiły się obowiązkowo i punktualnie.

POLSKA KASA POGRZEBOWA zarejestrowana 10. VIII. 1927 r.

Ojcowie, czuwajcie nad swoimi rodzinami! Żyjemy w bardzo ciężkich warunkach. Nikt nie może być pewnym jutra. Mamy rodziców, żony i dzieci, o których wyżywienie i kształcenie musimy się troszczyć. Ale gdy nas zabraknie? Z czego oni będą żyli? Kto im pomoże? Tacy pozostali bez opieki i bez dachu pierpią głód i chłód, są poniewierani.

Naszym świętym obowiązkiem jest możliwie zabezpieczyć ich chociażby chwilowo na wypadek naszej śmierci przez zapisywanie się do Polskiej Kasy Pogrzebowej, która będzie wydawała jednorazowe pieniężne zapomogi na wypadek śmierci ojca, matki albo ich dzieci.

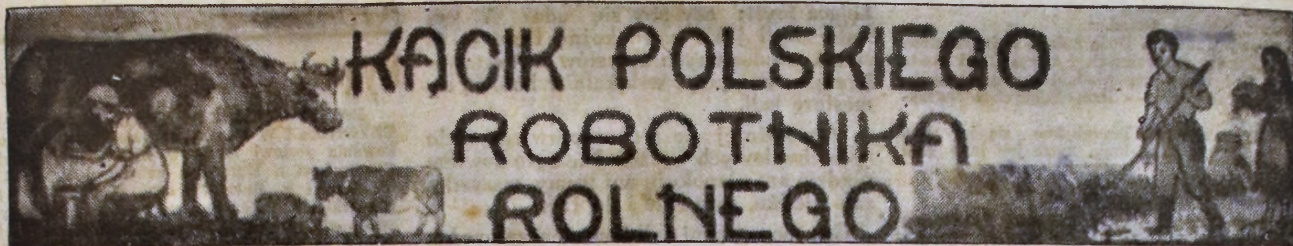
Do Polskiej Kasy Pogrzebowej mogą się zapisać wszyscy od 18 do 55 lat.

Daugawpils

WIECZÓR KONCERTOWY. W sobotę 26. lutego w Domu Polskim odbędzie się wieczór koncertowy orkiestry strunnej filii ZPM w Daugawpils. W programie utwory znakomych kompozytorów polskich, lotewskich i niemieckich.

Po części koncertowej — tańce przy dźwiękach pierwszorzędnej muzyki.

Bilety już są do nabycia w Zarządzie filii oraz u poszczególnych członków.



Wasze wiersze

Polacy, Robotnicy! My tu wszyscy ochotnicy! My do Łotwy przyjechali, żeby coś zapracowali. Tutaj wszyscy pracujemy i „Nasze Życie” prenumerujemy. My nim sen swój odpędzamy; co nam pisze, to czytamy. Pan Redaktor co usłyszy, to w „Naszym Życiu” opíše, bogatemu i biednemu „Nasze Życie” wysła regularnie każdemu, a ci, co gazety nie czytają, to ból głowy odczuwają, bo „Nasze Życie” nie prenumerują, a patefony kupują, a na granicy powiadają, że patefony odbierają, a ten i ów z rozpaczą tak tłumaczy, że kupił patefon z wielkiej pracy. A tam na to uwagi nie zwracają i patefon zabierają, więc on wszystko przeklina i tak myśli: czyja wina? I nareszcie przypomina, że to jego własna wina, bo gazety „Nasze Życie” nie zaprenumerował, choć patefon nie potrzebnie kupował.

B. Olechnowicz
Polski robotnik rolny

W OBLICZU ZAGADKI

Jam cyfra drobna wśród kolumny cyfr,
jam wskaźnik lichy przy niezmiernej
drodze — — —

Jak odcyfrować życia barwny szyfr?
Jak sprawdzić mózgiem, że w wieczność
odchodzę?

Wichrem czas wieje przez otchłań mej
duszy,

na niezdobytej umiera rubieży — — —
Szczęśliwy, kto sercem czas i przestrzeń
kruszy!

Błogosławiony, kto kocha i wierzył!

O ŻYCIU!

O życie, życie, co szumną zawodzisz falą,
jesteś jak Moloch oblewan rok rocznie
krwią,
u twych ołtarzy kapłani ofiary twe żrą,
a potem święte i wonne kadzidła ci palą!

Wasze listy

Girsa Bolesław poszukuje za naszym pośrednictwem dwu osób: **Girszę Janinę** (wyjechała do Łotwy w kwietniu r. ub. z powiatu Brasławskiego, gm. Słabucka, wieś Reuty) oraz **Girszę Józefę**, która wyjechała do Łotwy w kwietniu 1935. r.

Obie nie dają znaku życia. Zostały w domu matkę staruszkę i małe dziecko.

Adres wyżej wymienionych osób należy kierować: **Girsa Bolesław, pasts Ikszkile, p. k. 14, Kalna Suszi m.**

Antoni Zacharewicz nadsyła nam list oraz kilka wierszy. W liście swym apeluje o należyte czytanie „Naszego Życia”, tak, aby z tego czytania był pożytek. Musimy się uczyć czytając naszą gazetkę.

O życie, życie spowite w kadzidel mgły,
nie widzisz nigdy swych ofiar, co w łzach
się żalą,
zajęteś wiecznie tajemną, nieznaną nam
dala,
która jest celem twoim, rozplywającym
się w sny!
O życie, życie, co kamienujesz proroki,
zimne, ponure, jak z kamienistej opoki,
okrutny bożku, sercami rzeźbiony na
skon —
coś przytwierdziło do krzyża Najświętsze
Ręce,
co wloty Ducha kruszysz w straszliwej
paszczęce:
— zaiste — brałeś i bierzesz bogaty plon!

WŚRÓD GROMÓW, LEZ . . .

Wśród gromów, lez żywota,
w porykach burzy wiecznej —
bądź, niby światłość złota,
pogodny i słoneczny.
Ukochaj ideały,
istnienia święte zdroje,
a świat przetworzysz cały
na podobieństwo swoje..

Alojzy Sobczyński
Polski robotnik rolny

Sprzęgnijmy się łańcuchem!

POLSKI ROBOTNIK ROLNY A. ZACHAREWICZ WZYWA DO ZAPRENUMEROWANIA „N. Ż.” ROBOTNICZĘ Z. PIROŻANKĘ

Sprzęgnijmy się łańcuchem, aby pracować dla wspólnej sprawy — „Naszego Życia” — oto hasło, które rzuca polski robotnik rolny A. Zacharewicz, który pisze m. in.:

... „Potrzebny nam jest łańcuch do podniesienia wysoko wielkiej latarni, która będzie nam oświecała drogę . . .

... Trzeba nam wszystkim związać się łańcuchem, powołując do tej pracy wszystkich naszych kolegów. Ze swej strony wzywam do zaprenumerowania „Naszego Życia” koleżankę

F. PIROŻANKĘ Z GMINY SESAWAS.

Niech zaprenumeruje „Nasze Życie” i ze swej strony weźwie do tego samego swoich bliskich i znajomych . . .

Tyle Zacharewicz. Ze swej strony pragniemy gorąco podziękować przyjacielom naszego pisma wśród robotników za propagandę „N. Ż.” oraz wyrazić nadzieję, że łańcuszek Zacharewicza dużo przysporzy nam nowych prenumeratorów.

Nasze porady i odpowiedzi

J. Wiśniewski — Priekule. O nieszczęśliwym wypadku musi być przede wszystkim spisany protokół. W tym celu należy udać się do miejscowej policji. Czy robotnikowi, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, należą się jakieś świadczenia będzie zależało od tego czy zdrowie i zdolność do pracy od tego wypadku postradały. O tym zadecyduje komisja lekarska.

A. Biełus — Rubene. Książeczka Pana nie zginie. Zabierze Pan ją w drodze powrotnej, lecz może Pan również listownie prosić urząd celny o odesłanie jej pod wskazanym przez Pana w Polsce adresem. Adres księgarni polskiej w Rydze: Riga, Kr. Barona Nr. 14, G. Butkiewicz. Pod tym adresem należy zwracać się w sprawie książek polskich. Prenumeratę opłacił Pan do 1. kwietnia r. b.

K. Hładki — Głuda. O książkach patrz wyżej. Prenumeratę opłacił Pan do 1. maja r. b.

S. Ciunelówna — Udrupe. Nie możemy zrozumieć zapytania Pani. Proszę jeszcze raz wyjaśnić nam o jaki „numer” w kontrakcie chodzi. „Apliecibę” muszą wydać Pani przy zawieraniu kontraktu.

J. Siemczonok — Estonia. — Haaslava. Brakujący Nr. 164 wysłaliśmy. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. maja r. b.

P. Puzyrewski — Ape. W sprawie tej musi Pan napisać do Konsulatu R. P. w Rydze (Mednieku iela 6-b).

W. Szersztuk — Wainizi. Wszystko w porządku. Pismo opłacone do 1. kwietnia r. b.

J. Lielmež — Madliena. Pismo najregularniej co piątek wysyłamy Panu pod adresem Madliena, Grendales m. i niewątpliwie w sobotę jest już ono na poczcie w Madliena.

Br. Czapla — Bauska. Bardzo radzi jesteśmy, że porady „Naszego Życia” tak przydały się Panu, ułatwiając mu powrót do Łotwy. Termin umowy Pana nie może nie Panu zaszkodzić, gdyż dopiero od nowego roku gospodarczego będą obowiązywały te przenisły, jakie przewidywać będzie nowa umowa łotewsko - polska o robotnikach sezonowych. Prenumerata od 1. III. do 1. V. kosztuje Ls 1.60, a do Polski — od 1. lutego (bo za styczeń miał pan opłaconą) do 1-go lipca — za 5 miesięcy — Ls 6.50.



SPRAWY GOSPODARCZE



Kilka słów na temat chorych koni

Gruda u koni. Do chorób koni, najczęściej zdarzających się na jesieni lub w zimie, należy gruda. Nie jest to choroba zaraźliwa, ale nie leczona rozszerza się, obejmując coraz większą powierzchnię, co może unieruchomić konia na czas dłuższy, ponieważ zaniedbana gruda jest uporeczywa i ustępuje dopiero po równie długim leczeniu. Gruda zaczyna się od zapalenia skóry pod pęcina. Powstaje ona wtedy, gdy nogi konia nie są utrzymywane w czystości. Na jesieni i w zimie zdarza się często, że koń stąpając po błocie i zapadając w nie głębiej, zabłoci nogi. Jeżeli ich nie obmyjemy i nie wysuszymy, lecz zmusimy znów konia do chodzenia po błocie, to błoto przysycha do sierści, przy czym grudki błota i ziemi oraz kurz dostają się aż do samej skóry, drażnią ją, a w powstających stąd nadżarciach osiedlają się bakterie wywołujące zapalenie skóry. Tworzą się małe krostki, które pękają, przy czym wydziela się kleista ciecz. Ciecz ta zasycha, skóra pod pęcina staje się twarda. Jeżeli rolnik nie zwróci na to uwagi, to krostki i strupy tworzą się dalej, skóra coraz bardziej twardnieje, staje się obrzęknięta, zaczerwieniona i gorąca. Wreszcie skutkiem ciągłego powstawania i pęknięcia krost, skóra robi się tak twarda, że przy zginaniu pęciny pęka, tworząc duże, głębokie rany. Choroba spod pęciny rozszerza się, obejmując nogę aż do kolana. Przy dalszym zaniedbaniu powstaje ropne zapalenie skóry, które wymaga długiego uporczywego leczenia.

Z tego, co wyżej powiedziano wynika, że koń utrzymany w czystości na grudę nie zachoruje. Po zabłoceniu nóg trzeba je tego samego dnia wyczorem wymyć i wytrzeć szmatką na sucho. Ściółka powinna być o tyle obfita, aby koń nie stał w wilgotnym nawozie, gdyż gnojówka dostając się stale pod pęcina również może spowodować grudę.

Gdy spostrzeżemy grudę, trzeba konia niezwłocznie leczyć. W tym celu trzeba starannie i dokładnie wymyć chorą nogę letnią wodą z mydłem glicerynowym, aby usunąć wszelki brud. Następnie trzeba nogę wysuszyć, najpierw czystą szmatką, a następnie watą. Gdy noga jest już zupełnie czysta i sucha, chore miejsce przemywamy spirytusem zmieszonym z oliwą (na 2 części spirytusu bierze się 1 część oliwy). Ponieważ spirytus z oliwą się nie łączy, przeto przed użyciem butelkę trzeba kilkakrotnie mocno wstrząsnąć, by utworzyła się emulsja.

Jeżeli skórą jest tylko lekko zaczerwieniona, to znaczy, że gruda dopiero niedawno się zaczęła, to po wymyciu spirytusem z oliwą, chore miejsce posmarować maścią cynkową, owinać gazą i zawiązać. W razie potrzeby zabieg ten należy powtórzyć.

Jeżeli gruda jest zapuszczona i utwo-

rzyły się już głębokie fałdziste rany, to po wymyciu spirytusem z oliwą, trzeba chore miejsce smarować lekarstwem, które według prof. L. Dobrzańskiego powinno się składać z 2 gram. jodoformu, 4 g. jodyny, 7 g. chloroformu, 50 g. gliceryny. Po wysmarowaniu ranę przykryć gazą, przyłożyć watę i zawiązać. Zabieg ten powtarzać co dzień aż do zupełnego wyleczenia konia. Za każdym razem trzeba chore miejsce wymyć starannie spirytusem z oliwą. Podkreślić należy, że wody używa się tylko raz jeden na początku do zmycia błota i brudu przy dalszych opa-

trunkach używać tylko spirytusu z oliwą. Aż to zupełnego wyleczenia pęciny trzeba owijać, aby się nie dostał kurz.

Oczywiście koń chory na grudę nie powinien być brany do pracy lub biegu, ponieważ pomimo owijania błoto i brud wraz z wodą dostaną się pod pęcina. Koń chory zawsze powinien stać na suchej słomie, której nie należy żałować. Gdy się zaczęło już ropne zapalenie trzeba wezwać lekarza weterynarii, który zaleci odpowiednie leczenie. Uważny jednak gospodarz, lubiący czystość, nie dopuści do gruby, a tym bardziej do ropnego zapalenia.

Trochę o pszczołach

Zgnilec u pszczół. Przeciwno tej groźnej chorobie pszczół należy pszczołom zadawać serwatkę, jako środek zapobiegawczy. Do próżnych plastrów nalewa się serwatkę. Na jeden pień daje się od 1 do 5 szklanek serwatki.

Słodkie mleko również możemy stosować przeciw zgnilcowi.

Mleko i serwatka oddziałują zabójczo na drobne ustroje (bakterie), pasorzytujące na pszczelom czerwiu.

Przy leczeniu pszczół już chorych na zgnilec, używamy tego samego środka, tylko tu należy zabrać matkę do klateczki na jakieś dwa tygodnie i dopiero po upływie tego czasu znowu wpuścić ją do ula, potem uważnie obejrzeć czerw, by skontatować, czy zgnilec już minął. To jest jedyny środek leczenia pszczół chorych na zgnilec. Widziałem to na praktyce u p. profesora Godziszewskiego w Opsie. Radzę stosować tę kurację na wiosnę.

Życie pszczół wiosną i latem. Zwykle w drugiej połowie zimy zaczyna się okres wiosennego życia pszczół: początkowo objawia się ono bardzo słabo. Matka zaczyna nieść jajeczka, ale niewiele — po kilkanaście dziennie.

W początkach lub w połowie marca bywa u nas okres dni łagodnych. Z pierwszego takiego dnia ciepłego korzystają pszczoły i wylatują gromadnie z ula. O-

blatując go w koło z wesołym brzękiem, pozbywają się kału nagromadzonego w ich kiszce odhodowej (o czym już mówi się w anatomii). Po obledeniu biorą się energiczniej do pracy: matka zaczyna teraz nieść jajeczka w większej ilości, pszczoły mają coraz więcej pracy z karmieniem i pielęgnowaniem młodego pokolenia. Uprzątają też śmieci, nagromadzone na spodzie ula, oczyszczają komórki, zanieczyszczone i uszkodzone w czasie zimy, zaczynają znosić pyłek, są bowiem rośliny, dostarczające go bardzo wcześnie na wiosnę. Całym ich staraniem będzie teraz, aby rodzina jak najwięcej się rozmnażała: znosić więc zacząć większą ilość potrzebnego pożywienia, bo im go więcej będzie w ulu, tym więcej matka składać będzie jajeczek.

Gdy rodzina pszczoła rozmnoży się już znacznie, pszczoły nabierają ochoty do podzielenia się na nowe rodziny i wtedy następuje rójka.

Miodu o tej porze znoszą już tyle, iż pozostały od karmienia młodego pokolenia gromadzą jako zapas na zimę. Niewiele jest istot żywych, pamiętających tak o przyszłości, jak pszczoły. Jednej chwili naprzód nie tracą, przeczuwając, że przyjdzie długa, mroźna zima, a i na wiosnę przedkio zbierać zapasy będzie można. Zbierają też tak duże zapasy, że człowiek, opiekujący się pszczołami, po pozostawieniu potrzebnej dla nich ilości, jest jeszcze stokrotnie za swą opieką nad nimi zaplaczony.

Kl. Samowicz

Pamiętajcie, że ażeby zaprenumerować „Nasze Życie”

WYSTARCZY przesłać pod adresem pisma (Riga, Dzirnawu 57, „Nasze Życie”) należność (najlepiej od razu za kwartał — trzy miesiące — w kwocie Ls 2,40) oraz na przekazie pocztowym podać swój dokładny adres (czytelnie) oraz imię i nazwisko. W wypadkach wyjątkowych, kiedy nie można przesłać pieniędzy, trzeba kupić w najbliższym kiosku lub w najbliższej poczcie na odpowiednią kwotę znaczków pocztowych (10 lub 5 santy-

mowych), napisać swój dokładny adres, imię i nazwisko, włożyć to wszystko (wraz ze znaczkami) do koperty, zaadresować i wysłać do „Naszego Życia” pod wyżej wskazanym adresem.

Natychmiast po wysłaniu otrzymacie już najbliższy numer „Naszego Życia” — jedynego pisma polskiego w Łotwie, które tak dużo miejsca poświęca Waszym sprawom.

R. Van Neeven (Holandia)

Zastaw

Baruch Baumgrün był handlarzem antyków w Amsterdamie i miał swój ciemny sklep tam, gdzie wąziutka uliczka zlewała się z nowoczesną arterią. Baruch Baumgrün był mrukliwy, rudowłosy i chudy; nikt go nie lubił i on nie lubił ludzi. Żył samotnie, pełen nieufności do otoczenia, jak jadowity pająk w sieci. Nawet posiłki gotował sobie sam; robił pieniądze, składał je lub oddawał na wysoki procent albo pod zastaw cennych przedmiotów.

Najlepszymi jego klientami były żony marynarzy, którzy wyruszali w dalekie podróże i nie zawsze mogli przysłać punktualnie zarobki. Tak więc się stało, że lichwiarz o twardym sercu wydawał się wielu z tych biednych kobiet prawie aniołem, ponieważ ratował je, gdy głodne dzieciaki wołały o jedzenie i trzeba je było zdobyć skądkolwiek. Kiedy statek ojca przybijał do macierzystego portu i matka opróżniła ojcowskie kieszenie, zanim człowiek morza zdolał wydać zarobione grosze w szynku lub u dziewczek, — na jakiś czas bywał w domu dostatek. Wykupowano wówczas przedmioty z zastawu, a Baruch Baumgrün, którego obliczenia procentów nigdy nie zgadzały się z obliczeniami klientek, był znowu tym, kim był w rzeczywistości: skąpcem i wstrętnym lichwiarzem. W owych dniach wąska uliczka rozbrzmiewała wymysłami rozgoryczonych kobiet, a nawet czasem porcja rżew spadała na pochylone plecy starego kramarza.

Ciężka mgła rozesała się w jesiennym powietrzu owego dnia, gdy do sklepu antykwariusza wszedł nieśmiało mały chłopiec. Był obdarty i chudy. Pod ramieniem trzymał stare mahoniowe pudło od skrzypiec.

— Dzień dobry, panie Baumgrün, mama prosi, czy pan zechce pożyczyć za to dwa guldeny.

— Nie znam ciebie ani twojej matki — nieżyczliwie mruknął handlarz. Mimo to obejrzał skrzypce, choć nie znał się na instrumentach. — Dwa guldeny za stare skrzypce? Twoja matka chce mnie wykiwać?

— Łaskawy panie, jest nas pięcioro, jesteśmy głodni.

— Pół guldena i ani grosza więcej — odrzekł lichwiarz, wciskając monetę w rękę chłopca.

— Dziękuję, panie Baumgrün, — zawołał chłopiec i wybiegł ze sklepu.

Mijały dni. Do sklepu Barucha Baumgrüna wszedł elegancki starszy pan i kupił piękny stary serwis, nie targując się wcale. Po dwóch dniach przyszedł znowu i zapłacił gotówką 200 guldenów za dwa syjamskie sztylety, które kupiec bardzo tanio wydobyl od marynarza południowych wód. Gdy wytworny klient zjawil się znowu po czternastu dniach, szperał po sklepie wśród różnych przedmiotów aż natrafił na stare skrzypce, które zastawil mały oberwus za pół guldena.

Klient pukał w drzewo instrumentu, zaglądał do środka przez szkło powiększające, wreszcie zaproponował 500 guldenów.

Włosy kupca wydawały się purpurowe gdy złamanym głosem jęknął:

Nie mogę panu sprzedać skrzypiec, to jest zastaw.

— Wszystko mi jedno — wołał klient — muszę mieć te skrzypce, rozumie pan?

— Nie mogę...

— Tysiąc guldenów.

— Niemożliwe, i...

— Dwa tysiące. Dwa tysiące pięćset guldenów!

— Wielmożny panie, serce mi się kraje, ale naprawdę nie mogę.

Klient rozgniewał się:

— Wróć za tydzień. Życzę sobie mieć te skrzypce, tylko te, nie inne — znam was, kanciarze, — przyrzekam trzy tysiące guldenów.

Baruch Baumgrün nieustannie szukał matki chłopca. Wydał 11 guldenów na zwiady, aż dopiął celu. Kobieta była brudna, zaniedbana i pijana. Ale o roztaniu się ze skrzypcami nie chciała słyszeć. Twierdziła, że od pradiadka są one związane z rodziną, że mąż zabiłby ją... Baumgrün zaofiarował jej dwadzieścia guldenów, ale dopiero po wielogodzinnych gorzkich targach pijaczka oświadczyła, że za tysiąc guldenów gotowa jest narazić się mężowi i w końcu podpisała dokument sprzedający.

Lichwiarz wyszedł od niej pełen utajonej radości. Dwa tysiące guldenów czystego zarobku. Taki interes chciałby robić choć co dzień

TEATR POLSKI

w ŁOTWIE

(przy ul. Dzirnawu 46, tel. 24518).

W sobotę 19. lutego 1938 r.

PREMIERA

„Papa się żeni”

Komedia w 3. aktach WINCENTEGO RAPACKIEGO

Reżyseria S. JARSKIEGO

Początek o godz. 8. wieczór punktualnie.

Bilety w cenie od Ls 2,— do Ls 0,50, są do nabycia w księgarni G. Butkiewicza przy ul. Kr. Barona 14, w dniu przedstawieni — w kasie Teatru od godz. 5. po południu.

We czwartek, dn. 24. lutego PO RAZ DRUGI

„Papa się żeni”

Bilety w cenie od Ls 1,50 do Ls 0,50 (do nabycia jak wyżej)

Był dobrej myśli w ciągu dwóch, trzech, a nawet czterech tygodni. Gdy mijaly już miesiące, zbliżając się do roku, wtedy zaczął się niepokoić. Ale czeka dotąd — osiwały i zmarszczone — na owego pana, który przyjdzie zapłacić trzy tysiące guldenów za skrzypce, i procenty, i procenty od procentów...

Nie wie bowiem tego, co my, że gdy tylko wyszedł z domu brudnej pijaczki, nadszedł zaraz wytworny pan, by podzielić się z nią pieniędzmi. Zabrał jej dziewięć setek z owych dziesięciu, a ten ostatni banknot i tak wkrótce utonął w wodzce i rumie.

Na odległej uliczce starszy pan kupił znowu bardzo tanie skrzypce i stary zużyty futerał. Po trzech dniach pan z chłopcem wyjechali do Rotterdamu...

O zimowym zmierzchu, gdy śnieg padał grubymi płatami, do antykwarni Axela Aslaksona w Rotterdamie wsunął się nieśmiało blady wymierzony chłopiec. Wyjął spod pachy pudło ze skrzypcami i głosem, w którym drżał smutek i głód, rzekł:

— Łaskawy panie, mama pyta czy da pan dwa guldeny pod zastaw tych skrzypiec?...

Szczypta humoru

DOBRY SPOSÓB

Pan Teodor przyszedł do swej narzeczonej: — Wiesz, kochanie, będziemy mieli dziś rozkoszny wieczór. Kupiłem trzy bilety do teatru!

— Dlaczego aż trzy?

— Jeden dla twojego ojca, jeden dla matki i jeden dla twojego braciszka!...

DLA ZMYLENIA PRZECIWNIKA

Pewien bankier wiedeński jest bardzo skryty. Kiedy mówi na przykład: „Byłem chory”, to znaczy, że wyjechał za interesami, a gdy mówi: „Wyjechałem za interesami”, to znaczy, że siedział w więzieniu.

WYPRÓBOWANY SPOSÓB

— Co pan właściwie robił, że teraz dali panu order?

— Nic, ale bardzo długo!

W RESTAURACJI

— Panie ober, niech mi pan da nóżki cielece, ale takie, jak ma ta pani przy sąsiednim stoliku!

WYJĄTKOWE WYPADKI

— To przesada, że kobiety zawsze kłamią. Czasem zdarza się, że mówią prawdę.

— Tak, przez roztargnienie!

W RAJU

Adam do Ewy: — Co?? Nowy liść... Kobioto! Ja dla ciebie nie nadążę zasadać drzew figowych!

ON CHCIAŁBY TAKŻE...

Dlaczego tak płaczesz, Juleczku?

Bo mamusia powiedziała, że mój braciszek ma spuchnięte migdałki, a ja nie dostałem ani jednego!

ALBO ALBO

W kinie jakaś panienka nuci sobie melodię równocześnie z bohaterką filmu. Siedzący obok pan zwraca się do niej uprzejmie!

— Pani ślicznie śpiewa!

— Ależ nie, skądże znowu.

Panienka nuci dalej. Sąsiad znowu:

— Pani doprawdy ślicznie śpiewa!

Zarumieniona z radości odpowiada z wahaniem:

— Ależ ja właściwie nie umiem śpiewać.

Ktoś w pasji dodał:

— To stul pyszczek!

MIESZANKA

— Co też u państwa się pije wieczorami, gdy jest chłodno?

— Herbatę z rumem, proszę pana.

— No i jak państwu smakuje ta mieszanka?

— Znakomicie! Moja żona pije herbatę, a ja rum!

SWAT

— Masz pan co dla mnie?

— Co znaczy nie mam? Od skarpetek do pięć lat kryminału, wszystko mam dla pana.

— Pytam się apropos obiekt do małżeństwa.

— Jaby nie miał? Popatrz pan na te fotografie, miód z mlekiem, co?

— Mała.

— To jest towar na sztuki, nie na kilo. A pan chciałeś słońca z zoologa?

— I staro wygląda...

— Jeszcze w zeszłym roku się lalkami bawiła, żebym tak zdrów był!

— Idiotka?

— Nie, tylko pracowała w fabryce lalek. Zresztą, obejrzenie nie obowiązuje do kupna.

— Studia ma jakie?

— Broń Boże, to plotki, konkurencja rozgłasza...

— Pytam się, czy uczyła się czego?

— Rozumie się, skończyła sześć oddziałów, szkołę gotowania na gazie, akademię w rocznicę odkrycia Ameryki...

— Posag jest?

— Dlaczego nie ma być?

— Ile?

— Ja wiem? Drugie tyle co pan masz...

— Ja mam zero.

— To ona da drugie i będziecie mieli dwa zera, czasami się w mieszkaniu przydaje...

— Ja od pana chcę żony, a nie dowcipasów!

— Dowcipy dają darmo, na dokładkę.

— Co robia jej starzy?

— Tata siedzi, a mama leży.

— Znowu dowcipy?

— Nie. Tata siedzi za ostatnią plajtę, a mama ma żółtaczkę. Co pan śledztwo prowadzisz, czy się żenisz? Idziemy obejrzeć? U mnie towar długo nie leży...

— A co, zepsuje się?

— Nie, tylko zmądrzeje i szmondaków na męża nie zechce, idziemy?

— Można...

WYBREDNY ŻEBRAK

— Nigdy nie dają jałmużny. Lecz możecie dostać trzydzieści groszy, jeżeli pomożecie służącej urąbać drzewa.

— A czy ja mogę zobaczyć...

— Co zobaczyć, drzewo?

— Nie, służąca...

NAJNOWSZE PIOSENKI MIĘDZYNARODOWE

We Francji:

„Co Pani ma tam, pod kapturem?”

W Anglii:

„Boże, zachowaj kolonie”.

W Rosji:

„Oczy czornyje... towarzysza Stalina”.

W Austrii:

„Ja się boję sama spać... i wiem dlaczego”.

We Włoszech:

„Głos mu zadrział ze wzruszenia, Juliusz Cezar przy nim szeczenia”.

OBFITE ŹRÓDŁO

— Mój Wojciechu — mówi ksiądz proboszcz do swojego parafianina, któremu umarła żona, siedzącego nad flaszką wódki — czyż to ma być wasza jedyna pociecha?

— Ale, gdzie tam, proszę księdza proboszcza! Mam jeszcze dwa litry w zapasie. Przecież na taki ciężki frasunek jedna flaszka nie wystarczy!

LOGIKA

— Małgosiu, czy umyłaś tę rybę przed usmażeniem jej?

— Ależ, proszę pani! Jak można myć stworzenie, które całe swe życie spędziło w wodzie?!!!